# Ożywienie życia religijnego młodzieży.

Coraz częściej omawia się u nas i zagranicą ważne pytanie, jaki wpływ wywiera wojna na lud i na młodzież. Zasadniczo rozstrzyga kwestyę znany pedagog Förster. W broszurze „Deutschlands Jugend und der Weltkrieg“ pisze on w rozdziale: „Christus und der Krieg“: „Wojna jest i będzie nieszczęściem okropnem; nie dlatego, że nam cierpienia przynosi, ale dlatego, że do zabijania zmusza; we wszelkiem zaś zabijaniu leży głęboko ukryte, lecz daleko sięgające przekleństwo“. Wylicza dodatnie skutki, płynące z wojny dla wyrobienia tężyzny fizycznej i moralnej, zaparcia, hartu etc. Ale zaznacza: „Szkody, jakie zabijanie w duszach wyrządza, są czemś daleko gorszem od wszystkich widocznych skutków furyi wojennej“ (str. 26).

W „Stimmen der Zeit“ pisze Lippert (I. zeszyt z r. 1915): „Gdy przed czternastu miesiącami rozpoczęły się gigantyczne zapasy, zdawało się wielom, jakoby nowa jutrzenka wchodziła za górami, jakoby wytrysnęły z przepaści nowe źródła życia religijnego, jakoby nowy powiew duchowy owionął wzgórza i głębiny... Mówiono o odrodzeniu politycznem, moralnem i religijnem. Same złudzenia! Wiemy już dzisiaj, że nawet taka wojna nie wskrzesza umarłych, nie wraca życia, gdy ono już uszło z duszy. Co najwyżej budzi tych, którzy zasnęli. Uwalnia źródła przysypane — źródeł żywych nie tworzy. Jednego uczy nas wojna i to niezbicie: odnowienie religijne ludu, pogłębienie życia religijnego nie przyjdzie odrazu. A z tego nauka na czasy powojenne: Pokój nie przyniesie nam spokoju, odpoczynku, lecz pracę poważną“.

W styczniowym numerze „Kat. Blätter“ [1]) zamieścił znany także autor X. H. Stieglitz kilka trafnych uwag na temat wpływu ujemnego wojny na młodzież tamtejszą i o obowiązku gruntowniejszej pracy nad młodzieżą szkolną, ażeby zagrażające młodzieży niebezpieczeństwo usunąć.

Cóż dopiero mówić o naszej młodzieży, która przez cały rok była pozbawiona nauki szkolnej, a przytem w wielkiej mierze narażona była w czasie inwazyi na złe wpływy ulicy, a często i na złe przykłady w domu rodzinnym! Ileż zatem trzeba pracy i wysiłków, ażeby szkody te naprawić!

Środków do umocnienia i ożywienia życia religijnego mamy dość. Są to środki wypróbowane. Trzeba je tylko, jak radzi X. Stieglitz, ożywić. „Ecce nova facio omnia“. Przedewszystkiem zachęcajmy młodzież do modlitwy, uczmy ją modlić się! Nie można dość często do tego nawoływać. Po tak długiej przerwie wiele dzieci odwykło od modlitwy.

A przecież modlitwa to oddech duszy chrześcijańskiej. Prawdziwe są słowa sławnego Hirschera: „Niech wie katecheta, że nic nie zrobił, jeśli swych wychowanków nie nauczył modlić się!“ „Panie, naucz nas modlić się!“ wołają Apostołowie. A Pan Jezus wysłuchał ich prośby, uczy ich, przepowiada słowa modlitwy. To wzór dla nas! Pouczmy młodzież gruntownie o modlitwie. Módlmy się sami nieraz wobec młodzieży. Pokażmy, jak się modlić należy. W jakiej postawie, z jaką czcią, z jakiem przejęciem! Niech od nas uczy się dziatwa, jak wymawiać słowa święte. Nauczy się modlić. Przykład katechety to najlepszy pogląd. „Verba volant, exempla trahunt“. Nie pozwalajmy na byle jakie odmawianie modlitw w szkole. Przed zaczęciem zwróćmy uwagę dziatwy na ważność modlitwy, poddajmy jakąś intencyę — a obudzimy uwagę młodzieży.

---

[1]) Nr. 1 z 1916: „Mehr religiöses Leben“.

Modlitwy należy dziatwie wytłumaczyć i to nietylko „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś Maryo“. Bez tego nie myślmy, żeby dziatwa dobrze, ze zrozumieniem się modliła. Odpytujmy często modlitwy pamięciowe, zwracajmy uwagę na poprawne wymawianie tekstów. Inaczej dziatwa zacznie przekręcać słowa modlitwy, a nawet po części ich zapomni. Varietas delectat! Uczmy różnych modlitw; wprawiajmy w nabożeństwa: Różańcowe, Drogi Krzyżowej!

Wielki wpływ na życie duchowe wywiera rozmyślanie. Musimy i tego rodzaju modlitwy wyuczyć dziatwę i to koniecznie! Życie młodzieży i ludu ma z wiary płynąć a jakże może z niej płynąć, jeżeli nie nauczymy dzieci rozważać prawd wiary i stosować zaleceń jej do życia codziennego? „Spustoszeniem spustoszona jest ziemia, bo niema, ktoby rozważał w sercu“. (Jerem. 12—11). Doświadczenie z tej wojny chyba dość nas przekonało, że życia z wiary było za mało wśród ludu, zwłaszcza co do niektórych przykazań. Czy powodem tego nie było po części zaniedbanie w wprowadzeniu młodzieży w rozmyślanie? Wprowadzając dziatwę planowo w życie modlitwy, ożywimy jej życie religijne i moralne.

Znakomitym środkiem do podniesienia życia religijnego jest spowiedź. Zbliża się czas przygotowania dziatwy do I. spowiedzi. Dziatwa z natury swej jest lekkomyślna, powierzchowna, zadowala się formą zewnętrzną. Tem więcej trzeba pouczać ją gruntownie już przed pierwszą spowiedzią. Muszą już wtedy nauczyć się spowiadać samodzielnie, żeby nie były niewolnikami schematu. Dlatego pomagajmy im zaznajamiać się z ich życiem wewnętrznem, poznawać swoje „ja“, swe skłonności, nałogi, swą główną wadę. Pouczmy je, jak mają walczyć ze swą główną wadą, żeby zapewnić sobie zwycięstwo. Niech dziatwa oskarża się z swej głównej wady. Przy pewnem staraniu dziatwa to pojmie i zacznie planowo bój Boży staczać. W swej szkole zwracam na to pilną uwagę. Pytam dzieci, czy już poznały swą główną wadę. Nie pozwalam

oczywiście, żeby publicznie tę wadę wyjawiały. Uczę, po czem można poznać swą wadę główną, jak ją zwalczać — podaję środki, które poleca ascetyka: przy pacierzu porannym postanowienie, aby w ciągu dnia zwalczać swą główną wadę — prośba o pomoc; w ciągu dnia uwaga w kierunku swej wady głównej, a w razie upadku: obudzenie żalu, odnowienie postanowienia, zadanie sobie małej pokuty; wieczorem: rachunek szczegółowy i żal za upadki, względnie akt wdzięczności, że przy pomocy łaski Bożej uniknęliśmy upadku[1]). Gdy dziatwa idzie do spowiedzi, polecam zawsze, żeby powiedziała, jaką ma wadę główną i poprosiła spowiednika o radę, jak ją ma zwalczać. Ma się rozumieć, że obowiązkiem spowiednika wejść w szczegóły, a nie poprzestać na jednem, drugiem zdaniu ogólnikowem i odprawić dziecko. Już nieraz słyszałem skargi matek: Proszę X. katechety, mój chłopczyk był u spowiedzi, ale mówił mi, że spowiedź całkiem go nie zadowoliła. Ksiądz zadał pokutę — powiedział: uderz się w piersi — żałuj za grzechy i już!“ Takich skarg słyszy się dużo i to ze strony nawet małych penitentów. Młodzież, bodaj nieco duchowo wyrobiona, żąda czegoś więcej, odczuwa potrzebę pomocy duchowej. Jeden z uczniów żali się: „Ja chcę pracować nad sobą, ale nie wiem jak! Ja nie wiem, jak tę lub ową wadę zwalczać“. Katecheta może dać ogólne wskazówki — rzeczą spowiednika-wychowawcy wejść w szczegóły, dać wskazówki, zastosowane do potrzeb indywidualnych małych penitentów.

Jeszcze inne poważne niebezpieczeństwo grozi życiu religijnemu dziatwy: łatwo popada ona w zniechęcenie, gdy nie widzi owoców swych wysiłków. Ileż to razy słyszeć można skargę: „Chcę być innym, inną, a nie mogę się poprawić!“ Jeśli zaś pouczy się dzieci, jak mają planowo walczyć ze swą wadą główną i wytrwale tę walkę sta-

---

[1]) Por. egzorty na niedzielę IV. i V. po III. Królach. Miesięcznik K. i W. ze stycznia 1916.

czać, to niebawem będą mogły zaznaczyć pewne małe zwycięstwa, ufność wzmoże się, a od wiary w zwycięstwo zależy najczęściej pomyślny wynik zmagań wewnętrznych. Wiele prawdy psychologicznej i mądrości tkwi w słowach „Naśladowania“: „Gdybyśmy każdego roku tylko jedną wadę wykorzenili, to wnet stalibyśmy się ludźmi doskonałymi“. I na to należy zwracać pilną uwagę. Wglądać w tę pracę wewnętrzną dziatwy — kontrolować ją z miłością ojca, dbającego o dobro duchowe dziatek swoich, teraz więcej jeszcze niż dawniej, bo dziatwa nasza więcej niż dziatwa innych narodów utraciła w czasie wojny.

Nie mogę dalej pominąć jednej sprawy: ułatwienia dziatwie spowiedzi. Przed wojną jeszcze zaprowadziło „Koło Katechetów lwowskich“ dyżury do słuchania spowiedzi dziatwy w katedrze, w kościele św. Maryi Magdaleny, św. Elżbiety i w kilku innych. Co sobotę jeden lub dwóch księży zasiadało w oznaczonej godzinie w konfesyonale. Katecheci ogłaszali, że w tym a tym kościele, w tym a tym konfesyonale, o tej godzinie będzie ksiądz słuchał spowiedzi dziatwy i zachęcali do korzystania z takiej sposobności. Frekwencya była dość znaczna, opłacała trud i czas. O ileż bardziej byłoby to dzisiaj potrzebne!

Jeszcze jedna uwaga co do spowiedzi. Utarł się u nas zwyczaj, że spowiedź szkolna nie powinna trwać dłużej jak godzinę. Słusznie! Ale czy zawsze to możliwe? Następstwem tego nieraz pospiech. Widać, że to zło jest także gdzieindziej.

Pozwolę sobie przytoczyć słowa dość cierpkie X. Stieglitza o stosunkach monachijskich: „Tempo automobilowe, w którem niejedna machina do spowiadania pracuje, nie zgadza się chyba z godnością i znaczeniem tego sakramentu. Dwadzieścia lub więcej spowiedzi na godzinę, to trochę za wiele dobrego! Jakżeż można wtedy zająć się więcej indywidualnie dzieckiem? Czyż niema niebezpieczeństwa, że młodzież tak samo lekko będzie

brała sobie spowiedź, jak ją bierze spowiednik? Praca jakościowa ma pierwszeństwo i tu! Boski Wychowawca dał nam spowiedź. Ma ona w sobie moc Boską do ożywienia życia religijnego. Korzystajmy dobrze z tego ważnego środka wychowawczego, którego nam obcy zazdroszczą!“

Ogniskiem życia religijnego to ofiara Mszy św. Z ołtarza wypływa źródło łask przeobfite. Trzeba pracować w tym kierunku, żeby dziatwa pokochała kościół, pokochała Mszę św. I znowu smutne spustoszenie: przez czas inwazyi wiele dzieci odwykło od regularnego uczęszczania do kościoła.

Budzić zainteresowanie się. Poddawać intencye. Prześliczny „List polowy“ J. E. X. Arcybiskupa lwowskiego nasuwa dużo myśli, — nie mniej sama wojna, losy drogich — przyszłość naszej ojczyzny. Potrzeba jednak gruntownego pouczenia o Mszy św., wprowadzenia w jej zrozumienie. Przy dobrej woli można dużo osiągnąć. W drugiej klasie ludowej wyuczyłem dziatwę modlitewek na „Confiteor“, Ewangelię, Ofiarowanie, Przeistoczenie, Komunię. Pouczyłem ją o Mszy św. Z jakiem zainteresowaniem chodzą te dzieciaki na Mszę św.! Z powodu silnych mrozów zwolniłem je od wspólnego nabożeństwa. Nie dały jednak spokoju gospodyni klasy, dopóki nie pozwoliła im chodzić razem z innemi dziećmi do kościoła.

Należy też dzieciom wyjaśnić, że przy ołtarzu są nietylko słuchaczami Mszy św., ale małymi kapłanami: „Orate fratres, ut meum ac vestrum sacrificium acceptabile fiat!“

Cóż dopiero powiedzieć o Komunii św., tym środku tak ważnym do pogłębienia życia religijnego! Eucharystya ma być onym kwasem ewangelicznym w wychowaniu dziatwy. X. Stieglitz żali się, że w krajach niemieckich dekrety nieśmiertelnej pamięci Piusa X. tak mały wpływ wywarły na szkołę i młodzież szkolną. Pamiętam, jakie wrażenie zrobiły słowa moje na jednym z ostatnich zjazdów katechetycznych w Monachium, że u nas wpro-

wadzono w całej ścisłości dekret o wczesnej Komunii dziatwy i że wszelkie obawy bojaźliwych okazały się płonnemi. Zrobiły wrażenie, bo powszechnie podnoszono tam, że dla dzieci niemieckich należy przenieść termin pierwszej Komunii co najmniej na rok dziesiąty, lub jedenasty. Nawet sławny Ojciec Linden w tym duchu przemawiał. U nas reforma udała się i możemy chyba powiedzieć, że życie religijne dziatwy zyskało. Ale dekrety Piusa X. zalecają także częstą Komunię — i w tym duchu należałoby więcej pracować teraz, gdy młodzież przeszła prawie ogólnie pewną infekcyę duchową. Trzebaby jej ułatwić dostęp do ożywczych źródeł, z którychby obficiej czerpała wodę żywota. Bez częstej Komunii nie wyda nasza praca wychowawcza owoców pożądanych.

Na jeden jeszcze moment należy tu zwrócić uwagę. Nam kapłanom zalecano i zaleca się podczas rekolekcyi, żebyśmy przed przystąpieniem do ołtarza skupili się wewnętrznie na medytacyi, ażeby w ten sposób ujść niebezpieczeństwa: „Quotidiana vilescunt“. To samo niebezpieczeństwo zagraża jeszcze więcej dziatwie. Radziłem sobie w ten sposób, że przed nabożeństwem kazałem się zgromadzić dziatwie nieco wcześniej w szkole — zebrałem w klasach osobno dziewczęta, osobno chłopców — przemówiłem w kilku słowach serdecznych — kazałem potem otworzyć swoją książeczkę, którą każdemu dziecku dałem i przeczytać sobie: Uwagi przed Komunią św. wraz z krótkiem rozważaniem. Dziękczynienie odprawiam sam z dziatwą. Wskazanem byłoby krótkie przemówienie nie tylko przed I. Komunią św., ale przed każdą Komunią szkolną, co nie przedstawia większej trudności.

Do porządku dziennego każdego kapłana należy nawiedzenie Najśw. Sakramentu. To ćwiczenie święte należy szerzyć i wśród dziatwy. Trzeba ją zbliżać do P. Jezusa eucharystycznego. Lud i dziatwa za mało odczuwa bliskość P. Jezusa, Boskiego Sąsiada naszego. Przez nawiedzanie Go w kościołach możemy najgłębiej wpoić im tę prawdę ważną. Modląc się codziennie przed P. Jezusem

utajonym w N. Sakramencie, przepędzą bodaj kilka minut w skupieniu. Czynnik to tak ważny dla wyrobienia duchowego. Przyzwyczajona za młodu do tej świętej praktyki, nie zapomni młodzież o P. Jezusie w latach późniejszych. Koniecznym jednak warunkiem jest dobre pouczenie, jak odprawiać należy Nawiedzenie N. Sakramentu. Trzeba też pouczyć o Komunii duchownej. W „Katechezach“ moich i książeczce „Sakrament pokuty“ podałem praktyczne wskazówki.

Dalej zwrócić należy uwagę na klękanie. Przykre to czyni wrażenie, gdy starsi i młodsi niedbale klękają w kościele — najczęściej na jakimś dygu poprzestają. Czy i w tem nie nasza wina? Z początkiem roku uczę dzieci klękać, potem pilnuję, by porządnie klękały. To nie jest drobnostka. Dziecko, które za każdym razem pozdrawia P. Jezusa pełnem czci klękaniem, wykonuje nietylko akt wiary i uwielbienia, ale także akt samokształcenia. Prawie bezwiednie skieruje swe myśli na P. Jezusa, przez co znowu zapobiegnie się i temu, żeby dzieci wobec N. Sakramentu nie rozmawiały, nie zachowywały się w sposób gorszący. Piękne przyzwyczajenie, nabyte w dzieciństwie: klękać ze czcią, pozostanie na dalsze lata, a taka na pozór drobnostka zdoła nieraz później przywrócić do życia dawno wygasły zapał. Dobrzeby też było czasem pójść z lekcyi do kościoła dla wspólnego nawiedzenia N. Sakramentu.

„Kto z Boga, słów Bożych słucha“: przyzwyczajać młodzież do słuchania egzort, kazań. Czynimy to wszyscy. Egzorta jest przepisana. Ale czy wygłaszamy ją wszędzie w łączności ze Mszą szkolną? Niestety często dzieje się inaczej. Gdzie jest osobna kaplica szkolna, tam bez wątpienia łatwo to przeprowadzić. Trudniej w kościołach parafialnych. Ale i tam przy dobrej woli tych, od których sprawa zależy, dałoby się to przeprowadzić. Widziałem to np. w Tarnowie w kościele XX. Misyonarzy. Na godzinę 9. zgromadzono dzieci ze szkół okolicznych, a po Mszy do wszystkich egzorta. Odzywały się

nawoływania na ten temat na szpaltach „Gazety Kościelnej“, widocznie były i są jakieś trudności. Lecz czy są tego rodzaju, że ich nie można usunąć? Jest dzisiaj ogólnem dążeniem w Kościele, żeby w czasie lub po każdej Mszy była jakaś pięcio- lub dziesięcio-minutowa przemowa do ludu. W niektórych dyecezyach istnieją w tym względzie ścisłe przepisy — kilkorazowe zaniedbanie się zagrożono suspenzą. Połączenie Mszy szkolnej w kościołach parafialnych z egzortą przyczyniłoby się do dobra dziatwy, a także i starszych. Dobre egzorty do dziatwy trafiają również do serca dorosłych. Niejedną duszę możnaby w ten sposób odzyskać. Przez lat czternaście przeszło odprawiałem Mszę w kaplicy kolejowej, do której razem z dziatwą przychodzili rodzice i ludność tej dzielnicy, pozbawiona przez długie lata kościoła. Frekwencya wynosiła przeciętnie przeszło tysiąc osób. Wiem, z jakiem zainteresowaniem słuchali egzort starsi słuchacze; sami korzystali, a nadto przypominali później treść egzorty swej dziatwie, zachęcali i pomagali do wprowadzenia w czyn upomnień otrzymanych.

Połączenie Mszy szkolnej z egzortą to także ważny czynnik wychowawczy. Należy budzić w dziatwie świadomość, że Msza i kazanie są ze sobą złączone. Tak było w Kościele pierwotnym, tak powinno być i w Kościele nowoczesnym.

Tak starsi, jak i młodzież, wsyscy potrzebują pouczenia religijnego. Trzeba dzieci zawczasu przyzwyczajać do słuchania egzort w niedziele, tak żeby i na przyszłość odczuwały potrzebę wysłuchania w niedziele i święta nie tylko Mszy św., ale i kazania. Zwyczaj mówienia egzort w szkole i prowadzenia potem dziatwy na Mszę do kościoła, to zdaje mi się co najmniej niebezpieczny środek do odzwyczajania młodzieży od słuchania i w późniejszych latach słowa Bożego w kościele. Tematów do egzort nie brak. Wszystko to, czego niepodobna na godzinie religii z całą gruntownością rozwinąć, można omówić na egzorcie. Nadto wiele tematów dostarcza: Msza św., ży-

woty Świętych, Różaniec, Droga Krzyżowa, nabożeństwa parafialne, a zwłaszcza część V. Katechizmu: sprawiedliwość chrześcijańska, specyalnie nauka o cnotach wieku dziecięcego. Rok kościelny ze swemi świętami, ze swoją liturgią to skarbnica bogata, — ileż pięknych myśli do egzort. Całe dzieło Odkupienia mamy tu poglądowo w cudownych obrazach zestawione. Wołają one niejako wprost do duszy dziecka: Patrz, co Bóg Ojciec, co Jezus, co Duch św. uczynił i czyni dla twego zbawienia. Patrz, jak pracowała nad sobą Najśw. Panna, Święci Pańscy — a ty jak pracujesz nad wyrobieniem swej duszy? Jak odwdzięczasz się Bogu?... Ale trzeba otworzyć oczy i uszy dziatwy na to wołanie. Trzeba zwrócić na te piękności uwagę. Inaczej przejdą obok tych skarbów bezmyślnie, nie zrozumieją ich nigdy.

Oto kilka uwag, odnoszących się do podniesienia życia religijnego dziatwy. Znane to rzeczy, ale przypominać ich nigdy nie zawadzi. Ograniczać się musimy zwłaszcza w tym roku anormalnym w stosowaniu planu normalnego, — ograniczać do rzeczy najważniejszych, ale te wziąć gruntownie. Przy dobrej woli nie trudno to wykonać.

*X. B.*

# Trudności w problemie wychowania.

(Dokończenie).

Osobno chciałbym omówić kwestyę religii w wychowaniu, bo wprawdzie wspomniane wyżej ułomności dzisiejszej młodzieży są w wysokim stopniu natury fizycznej i — sądzę — złą przysługę ludzkości wyrządzają ci, co chcą wszystko zło dzisiejsze wywodzić jedynie i wyłącznie z braku zasad moralnych, religijnych — i nie dość sobie zdają sprawę z tego niezmiernie ważnego postulatu regeneracyi fizycznej dzisiejszego społeczeństwa, — jednakże nie mniej grzeszą przedstawiciele kierunku wręcz przeciwnego, którzyby chcieli religię z wychowania całkiem

usunąć. Nie wchodząc w dyskusyę teoretyczną nad tą kwestyą, niepodobna jednak nie wyrazić zdziwienia, jak to ten wiek krytycyzmu, liczenia się z pozytywnymi faktami lekko przychodzi do porządku po nad tym przerażającym faktem, że w oczach naszych to wychowanie bez religii we Francyi wydaje owoce tak fatalne, że to już zaniepokoiło nawet ludzi niewierzących, ale liczących się trzeźwo z faktem wykazanym cyframi. „Niestety jest prawdą — wyznaje inspektor generalny wychowania publicznego p. Compayré [1]) — że widzi się wzrastającą w rozmiarach niepokojących zbrodniczość u nieletnich, którą zapewne trzeba przypisać różnorodnym przyczynom, ale która pochodzi także ze złego wychowania moralnego, za które po części odpowiedzialna jest szkoła“. Przeciwnik Kościoła więcej powiedzieć nie mógł na zdyskredytowanie tego „złego wychowania moralnego“, jakie panuje we Francyi. Nie dopowiedział, bo nie śmiał, co się rzuca w oczy, że to usunięcie religii jako czynnika wychowawczego sprowadziło na kraj owo nieszczęście: toż w szkole francuskiej wszczepia się zasady moralne, są osobne lekcye „moralności“, ale że ta „moralność“ nie oparta na swoim gruncie, na którym jednym może wydać pełne owoce, więc młodzież się demoralizuje czyli dechrystyanizuje; identyczności tych dwóch pojęć nic tak nie wykazuje, jak to, co się tam dzieje i co przerażać zaczyna samych przeciwników religii.

Jeżeli więc chcemy młodzież naszą wychować moralnie, a tego chyba chce każdy, to lepiej nie próbujmy eksperymentów, które tak fatalnie się nie powiodły gdzieindziej, ale korzystając z negatywnego doświadczenia dobrych znajomych, oprzyjmyż to moralne wychowanie na religii. Prawda, że napotykamy tu trudności znaczne; jedną poruszyłem wyżej, polegającą na widocznem dla ka-

---

[1]) W czasopiśmie antykatolickiem: La Revue z d. 1. I. 1911. str. 23. Obszerniej o tem: M. Paciorkiewicz: Wolna Myśl i Wolna Szkoła. Poznań 1912. Str. 50 i nast.

żdego odwróceniu się dzisiejszego społeczeństwa od religii, a więc w gruncie psychicznym mniej dziś podatnym do przyjęcia Prawd Wiary [1]); z tą trudnością łączy się druga, z niej wypływająca, mianowicie brak zgodności w tym względzie czynników wychowania. W domu matka uczy dziecko pacierza i zasad religijnych, ojciec zaś do tego pacierza nigdy nie klęknie, lub zgoła z religii głośno szydzi; w szkole katecheta sili się na wszczepienie miłości do Kościoła, a na następnej lekcyi profesor literatury czy historyi mówi rzeczy, stanowiące w sam raz taki kontrast do nauki katechety, jak w domu postępowanie i rozmowy ojca do upomnień matki. Trudność ta będzie rosła w miarę wzmagania się niewiary w społeczeństwie. Usunięcie jej lub bodaj złagodzenie wymaga w pierwszym rzędzie wielkiego t a k t u przedstawicieli czynnika religijnego w wychowaniu. Nietaktem często więcej się psuje niż złą wolą — a zwłaszcza tutaj. Oczywiście podwaliną tego w rodzinie musi być zgodne pożycie matki z ojcem dziecka, a w szkole katechety z gronem nauczycielskiem.

Nie mniej ważnem w szkole, jak w całem życiu społecznem, jest, aby ten, co reprezentuje wiarę, reprezentował także kulturę. Ludzkość właściwie zawsze miała respekt dla wiedzy, dla rozumu, dla kultury umysłowej. Duchowieństwo wszelkich religii zawdzięczało swoje zna-

---

1) Nie podzielam niestety zdania tych, którzy obiecują sobie wiele po wyraźnym zwrocie ku religii w czasie wojny obecnej. Jest to tylko w większej, bo zbiorowej edycyi fenomen psychiczny, który i w pokoju co chwila spotykamy, że mianowicie człowiek nawet bardzo daleko od religii żyjący w obliczu śmierci do Boga się zwraca i przydarza się to najskrajniejszym liberałom. Któryś ze znajomych księży dowcipnie zauważył z okazyi tego powszechnego garnięcia się mężczyzn do spowiedzi: „Po co kazania? po co rekolekcye? Jabym zaproponował dla obudzenia uczuć religijnych ogłoszenie bodaj co pięć lat mobilizacyi!“ W trwanie tego zwrotu ku religii nie wierzę; przyczyna jest zbyt zewnętrzna t. j. wojna; a więc po niej ustanie i ta gorliwość: cessante causa cessat effectus.

czenie w społeczeństwie nie tylko temu, że było rzekomo czy istotnie pośrednikiem w stosunku człowieka do Boga, ale i temu także, iż posiadało, lub zdawało się posiadać większą wiedzę, naukę, słowem, kulturę. Jeżeli dawniej ten respekt dla kultury był raczej instynktowny, to dziś stał się on świadomą siłą duchową człowieka, którą słusznie możnaby nazwać namiętnością wiedzy, kultury. Kolumb ani Vasco de Gama nie byliby nigdy się podjęli wypraw niebezpiecznych na nieznane przestwory oceanu, gdyby ich celem było jedynie rozszerzenie horyzontów wiedzy ludzkiej; dziś przeciwnie uczeni jeden po drugim udają się w krainę wiecznego lodu i śniegu, gdzie z góry wiedzą, że ani złota ani cennych produktów nie znajdą; przyświeca im jedynie nadzieja, że do skarbca czystej wiedzy dorzucą klejnot cenniejszy od tych, za którymi gonili odkrywcy dawnych wieków. I jest to sympatyczny równoważnik do onego pędu ku zmateryalizowaniu duszy nowoczesnej. W każdym zaś razie to cecha bardzo znamienna czasów naszych, z którą i w religii musimy się liczyć, tak wśród świeckich jak duchownych.

W oczach dzisiejszego człowieka — nie wchodzę w to, czy słusznie — wiedza, kultura jest najszacowniejszym przymiotem duszy i na odwrót brak tej kultury to racya do pogardy lub bodaj lekceważenia. I dla tego samego niedobrze jest, gdy wierzący katolicy, a tem bardziej duchowni uderzająco się różnią od jednostek niewierzących niższością swej kultury umysłowej, bo tem po prostu kompromitują w oczach człowieka dzisiejszego religię i do niej go zniechęcają. Można się z taką „logiką“ sprzeczać, można też zapytać się, czy i sama religia na tej kulturze umysłowej przypadkiem nie zyskuje [1]), ale nie uznać faktu byłoby niedorzecznością. Trzeba się więc z nim liczyć — a jeżeli gdzie, to w szkole przedewszystkiem! Na ucznia fatalnie działa skonstatowanie fa-

[1]) Pisałem o tem nieco obszerniej w artykule p. t. O potrzebie kultury umysłowej w religii (Sodalis Marianus 1914).

ktu, że n. p. najzdolniejsi nauczyciele to ludzie wyraźnie niewierzący lub choćby tylko nie praktykujący, a tamci, gorliwi katolicy, to umysły o skromnej bardzo kulturze, a cóż dopiero, gdy tę skromną kulturę reprezentuje sam katecheta. A naodwrót świetnym równoważnikiem dla choćby świadomie destruktywnej działalności profesora niewierzącego będzie drugi profesor wierzący, a o prawdziwie szerszym umyśle, a tak samo i przedewszystkiem wszechstronnie wykształcony katecheta. Mimochodem zauważę, że do prawdziwego wykształcenia, szerokiej kultury nie wystarczają studya, choćby na paru uniwersytetach odbyte, świetnymi egzaminami i dyplomem uwieńczone; to wszystko może pójść na marne, jeźli umysł nie będzie nadal i to stale pracował nad sobą. Jak w życiu moralnem, tak i w intelektualnem niema *status quo*, jest tylko postęp albo cofanie się. Tu i tam postęp dokonuje się ustawiczną pracą i gdzie tej niema, tam musi nastąpić cofanie się i powolne a niechybne zaprzepaszczenie tego, co się raz zdobyło. A że u nas Polaków wytrwałości w pracy mało, więc też pełno dokoła tych zmarnowanych darów Bożych, tych nieraz wybitnych, a brakiem ciągłej pracy straconych umysłów. A jeźli to dla społeczeństwa wogóle jest smutnem, to cóż dopiero dla religii, której to szczególną szkodę przynosi; bo każda taka zdolność, zmarnowana wśród katolików — świeckich czy duchownych — to ubytek ważnego posterunku, ważnej ostoi Wiary. A obawiam się, że mamy tu sobie bardzo wiele do zarzucenia, a więc i wiele do poprawienia.

I jeszcze jedno. Jeźli szkoła wogóle ma nietylko uczyć, ale i wychowywać, ta praca wychowawcza stanowi chyba dziewięć dziesiątych zadania katechety. Otóż bywają katecheci — nieliczni, przyznaję — którzy robią wrażenie na uczniach i patrzących z boku, jakby więcej im zależało na wyuczeniu gruntownem możliwie obfitego materyału z przedmiotu jako takiego, aniżeli na wpojeniu czci, miłości do religii jako religii. Są to tak zwani surowi katecheci, których uczniowie boją się „dwójki“ z re-

ligii, tak samo, jak „dwójki“ z matematyki. Jest to nader niebezpieczna pedagogia; bo uczeń bardzo łatwo wtedy, jak „niech d... wezmą tę matematykę!“ powie podobnie o... religii; a każdy czuje, co za różnica niebezpieczna zachodzi między temi dwoma przekleństwami i ich wpływem na duszę ucznia, może na jego życie całe. A choćby to nie były przekleństwa, choćby to była tylko niechęć lekka do przedmiotu, to przecie ta różnica między religią jako przedmiotem, a religią jako treścią, pokarmem duszy, życiem duszy, różnica ta tylko u bardzo dobrych natur, albo mających skądinąd wpływ lepszy, nie zatrze się zupełnie. W wielu wypadkach taka pedagogia fałszywie gorliwego katechety wlała na całe życie niechęć do religii uczniowi, któremu może lepiej było wyjść ze szkoły bez znajomości bardzo gruntownej dogmatyki, aniżeli z niechęcią do tego, co miało mu być świętem. — „Ależ od tego jest przedmiot szkolny, aby go uczyć i nie na to religia jest takim przedmiotem, aby uczeń bez żądanych wiadomości wychodził ze szkoły“. Oto zarzut, na który odpowiedź prosta: każdego przedmiotu bez wyjątku można nauczyć bez grozy „dwójek“; dobry pedagog potrafi uczynić każdy przedmiot zajmującym, miłym, łatwym; tem więcej chyba to da się zrobić w religii [1]); a jeżeli kto tego nie potrafi, to znaczy, że nie jest dobrym peda-

---

[1]) Tu uważamy za potrzebne pewne małe zastrzeżenie: Szan. Autor ma niewątpliwie słuszność, kiedy przestrzega Katechetów przed surowością i przesadą w wymaganiach; zgadzamy się i na to, że nie rzuca to dobrego światła na sposób nauczania religii, jeżeli na jej lekcyach sypią się liczne „dwójki“, które nawet dobrych zresztą uczniów przejmują strachem. Religia jest przedmiotem, z którego i słabsi mogą bez trudności otrzymywać dobre cenzury; — ale bywają wypadki, że i katecheta nie może odpowiedzi ucznia uznać za „dostateczne“, kiedy mianowicie ten lekceważy sobie całą naukę religii, nie uważa w szkole, nie przygotowuje się na lekcyę; — taki nie będzie miał nawet pretensyi do katechety, żeby mu zapisał przy końcu roku cenzurę postępową, — chyba że już wytworzyła się w zakładzie tradycya, że z religii nie daje się nigdy dwójek. *Dop. redakcyi.*

gogiem, a w takim razie niech nie będzie katechetą, zwłaszcza szkoły średniej, gdzie młodzież i tak odciągają od Wiary niezliczone czynniki; niema powodu, by w ich liczbie był sam katecheta! Nie myślę bynajmniej twierdzić, by ideałem katechety był ksiądz za łagodny, któremu się uczniowie nie uczą; ale bez wahania obstaję przy zdaniu, że z tych dwóch złych ostateczności katecheta za surowy, budzący postrach u uczniów, jest o całe niebo szkodliwszy.

Wreszcie co do planu nauki, to już nieraz podnoszono wątpliwości, czy jest wskazaną nauka dogmatyki w gimnazyach, gdy przecie o należytem pogłębieniu tego tak poważnego przedmiotu przy dwóch godzinach tygodniowo nie może być mowy; a dogmatyka, wzięta pobieżnie i w dodatku bez podkładu wykształcenia filozoficznego, często nie tylko nie daje pogłębienia prawd religijnych, ale budzi jeszcze wątpliwości. Czy nie lepiej byłoby dać na to miejsce gruntowniejszą naukę katechizmu, którego uczy się dziecko wtedy, gdy jest stanowczo za mało rozwinięte, by mogło tak bogatą treść tej książeczki uczynić naprawdę treścią duszy swojej?

Ale, rzecz jasna, po nad wszystkimi środkami szerzenia religii w szkole i w społeczeństwie unosi się wysoko najważniejszy — conditio sine qua non — a tym jest rzetelna wartość moralna wierzących i praktykujących katolików, oczywiście od samych przedstawicieli religii poczynając. Obchodziliśmy niedawno jubileusz edyktu medyolańskiego; ten fakt dziejowy to nie łaska cesarza, ale tryumf moralny chrześcijaństwa, którego wyznawcy tak moralną wartością osobistą przerastali świat pogański, że ten dobrowolnie poddał się światu nowemu. I my dziś jesteśmy może na podobnym przełomie dziejowym i jeżeli chcemy, by to wielkie „Galilaee vicisti“ powiedział świat nie dopiero po zburzeniu wszystkiego, co jest, jak Pankracy w Nieboskiej, ale zawczasu, kiedy jeszcze jest możność „instaurare omnia in Christo“, to trzeba, byśmy temu światu, odwracającemu się od Chrze-

ścijaństwa, pokazali to Chrześcijaństwo, jakiem je pokazali Konstantynowi Chrześcijanie pierwszych wieków — jako religię żywą, która sama jest zdolna dać człowiekowi podstawy moralne i ostoję duszy, jakich nie dał i nie da żaden filozof na świecie — ale nie myślmy, że tego dokonamy, gdy ci, co się mienią wierzącymi katolikami, będą nie lepszymi od obojętnych lub przeciwnych wierze, albo zgoła gorszymi od nich! O tem pamiętać winny tak jednostki, jak stowarzyszenia czy partye, mieniące się katolickiemi — w tych ostatnich zwłaszcza należałoby baczyć, aby dla sprawy religii nie szukać ostoi tam, gdzie religii niema ni śladu, a jedno chęć ratowania resztek ginącego znaczenia, choćby kosztem tego, co tysiącom najświętsze! Patrząc na rozwój kwestyi religijnej u nas, ma się chwilami ochotę podszepnąć naszym katolikom ono westchnienie: „Panie Boże, broń mię od moich przyjaciół!“

Uwaga ta niech nie będzie uważana za odbiegnięcie od przedmiotu: należy ona do niego jak najściślej. Wśród trudności bowiem w problemie religijnym w ogóle, a więc i w problemie wychowania wcale nie poślednie, sądzę, miejsce zajmuje ta właśnie trudność, jaką sprawiają ci, którzy nadużyciem religii do celów egoistycznych czy partyjnych ją kompromitują w oczach wielu i do niej zniechęcają.

Kończąc te uwagi, podkreślam raz jeszcze, że wymienione trudności są nie przeszkodami nie do przebycia, ale tylko trudnościami, które, jak tyle innych trudności życiowych, usunąć lub bodaj złagodzić się dadzą pracą i dobrą wolą szkoły i społeczeństwa. To społeczeństwo zaś w swych słusznych całkiem pretensyach do szkoły powinno nie mniej pamiętać, że, iż użyję trochę sztucznej formułki matematycznej, szkoła stanowi (poza wymienionemi predyspozycyami psychicznemi) ledwie $^1/_5$, o ile nie $^1/_{10}$ czynników kształcących duszę młodzieży, a całe $^4/_5$, albo lepiej $^9/_{10}$ tych czynników daje samo społeczeństwo, od rodziny poczynając. Z tego wynika, że je-

żeli ze szkół wychodzi młodzież nie taka, jaką być powinna, to odpowiedzialność za to spada nie tylko na szkołę, ale także — i to w znaczniejszej mierze — na społeczeństwo, a więc i ono ma obowiązek wychowawczy względem tej młodzieży, którego świadomość i wypełnienie sumienne lub bodaj trochę sumienniejsze niż jest, usunęłoby sporo z onych i tak aż nadto licznych trudności w problemie wychowania. *M. Paciorkiewicz.*

---

# Pascha i wieczerza Pańska.

(Dokończenie).

Zanim rozbierzemy szczegółowo ten ustęp Luc. XXII. 15—20 — przypatrzmy się bliżej jego strukturze. Otóż widzimy, że Luc. XXII, 15—18 opisuje dokładnie początek uczty, jak odbywała się zwyczajnie w peryodzie Miszny. Jakeśmy już zaznaczyli, każda uczta, nie wyjmując także paschalnej, zaczynała się od błogosławieństwa kielicha, przyczem wygłaszano dwie modlitwy; jedną nad kielichem, a drugą, jeżeli to była uczta świąteczna, nad świętem. U Łukasza mamy wyraźny ślad błogosławieństwa nad kielichem w XXII, 17. Błogosławieństwa nad świętem niema, odpowiadają temu jednak słowa XXII, 15—16, zaznaczające, czemu gorące pragnienie P. Jezusa spożycia Paschy nie stało się czynem. Po tych przedwstępnych błogosławieństwach i po podniesieniu kielicha, następowało spożycie przekąski, jak powiedzieliśmy wyżej.

Św. Łukasz zupełnie pominął wzmiankę o przekąsce, którą spożyto przy ostatniej wieczerzy a mianowicie zaraz po rozpoczęciu uczty, jak to widzimy u Mat. XXVI, 23 i Mrc. XIV, 20, a także u św. Jana XIII, 26. Synoptycy pomijają obmycie rąk — ale natomiast mamy w tem miejscu u Jana obmycie nóg apostołów. Żaden jednak z ewangelistów nie wspomina o pożywaniu chleba przy przekąsce — wszyscy mówią tylko o spożyciu chleba eucharystycznego, konsekrowanego. Okazuje się zatem, że opis u Łukasza nie zupełnie odpowiada tradycyi

przechowanej w Misznie. Mianowicie uderza opuszczenie obmycia rąk, spożycia przekąski (jednak XXII, 21 czyni do tego pewną aluzyę) i chleba. Św. Łukasz odrazu po podniesieniu kielicha przystępuje do opisu samego aktu eucharystycznego. Uderzało to już w starożytności, bo właśnie szereg tekstów Łukasza, sięgających aż do w. II. naszej ery, wykazuje w tem miejscu znaczne opuszczenia i przeróbki. Mianowicie kodeks D, zwany Bezy, oraz trzy rękopisy Wulgaty starej łacińskiej (Vercellensis, Corbeiensis, Vindobonensis) opuszczają Luc. XXII, 19—20. I wersya syryjska Curetoniana z II. w. także opuszcza ten ustęp, a nadto jeszcze przestawia wiersze Luc. XXII. 17—18 i kładzie je po wierszu 20a. Krytyka jednak nie odważyła się zakwestyonować autentyczności Luc. XXII, 15 b—20 — jedynie tylko Westcott-Hort ujmuje ten ustęp w nawias, chcąc tem zaznaczyć, że przecież opuszczenie tego ustępu w tak ważnych kodeksach daje dużo do myślenia. V. Soden i inni krytycy nie poszli za nimi; V. Soden słusznie uważa ten ustęp za niewątpliwie autentyczny i sądzi, że to opuszczenie powstało pod wpływem Tacyana, który bardzo mało się liczy z ewangelią św. Łukasza, oraz że dwie wielkie grupy tekstów: K i H t. zn. teksty Wulgaty greckiej i recenzyi egipskiej, oraz ogół tekstów, zwanych przezeń recenzyą J t. j. Palestyńską, zawiera ten ustęp. Istotnie nie mamy powodu wątpić o autentyczności tego ustępu. Ale jak wytłumaczyć opuszczenie ustępu Luc. XXII, 19 b—20? V. Soden tłumaczy to wpływom Diatessaronu Tacyana, ale słusznie O. Lagrange trochę wątpi o tem, żeby Tacyan miał wywrzeć wpływ tak wielki; inni tłumaczą, że ustęp Luc. XXII, 15 b—20 jest przejęty dosłownie z 1 Cor. 11, 24 — i ci naturalnie odrzucają zupełnie jego autentyczność, ale nie słusznie, bo przeciwko temu przemawia olbrzymia przewaga tysięcy kodeksów, a wśród nich najpoważniejszych. Otóż naszem zdaniem wypadnięcie tego ustępu tłumaczy się względami harmonistyki. Uderzało mianowicie podwójne rozdzielenie kielicha Luc. XXII, 17—18 i Luc. XXII, 20 — dlatego to D. Vercel. Corbei. Vindobonensis i Curetoniana skreśliły Luc. XXII, 20 i 18b zupełnie — ale przez to rozdanie kielicha stanęło przed konsekracyą chleba,

zaczem Curetoniana jeszcze przestawiła Luc. XXII, 17—18 po wierszu Luc. XXII, 19a — i tak na oko Curetoniana najlepiej dostroiła tekst Łukasza do ewangelii św. Marka i Mateusza. — Widzimy zatem, że ci starzy kopiści nie mogli sobie dać rady z tem, że u Łukasza ostatnia wieczerza ma dwa odrębne akty, mianowicie nie mogli zrozumieć podwójnego kielicha, jak pokazuje Curetoniana, która postąpiła jak najbardziej radykalnie z kielichem pierwszym.

A więc u św. Łukasza mamy oczywisty dowód, że uczta wieczernikowa zaczęła się tak samo, jak inne uczty ówczesne, błogosławieniem kielicha i przekąską, którą wprawdzie Łukasz w swym opisie pomija, ale za to piszą o niej Mateusz i Marek. Z tem prawdopodobnie łączyło się pożywanie chleba, a potem dopiero, mianowicie po uczcie nastąpił akt konsekracyi obu postaci. W tem wszystkiem u żadnego z ewangelistów nie znajdzie się ani jednego momentu, któryby wskazywał, że ta uczta była ucztą paschalną. Jedno jest tylko pewnem, że ustanowienie Eucharystyi spełniło się w związku z ucztą, która ma u Łukasza charakter uczty pożegnalnej. Teraz dopiero przystąpić możemy do szczegółowego rozbioru Luc. XXII, 15—18; — aktu ustanowienia Eucharystyi analizować nie będziemy, bo to wychodzi po za ramy naszej pracy.

Otóż P. Jezus rozpoczyna ucztę od dwóch słów, które mają znaczenie prorocze, mianowicie zapowiada, że 1-o nie będzie z nimi pożywał tej oto Paschy, do której się przygotowują, aż póki nie wypełni się ona w królestwie Bożem — i 2-o, że od tej chwili nie będzie pił z owocu winorośli. Luc. XXII, 15—16 jest zatem nowem proroctwem i zapowiedzią męki P. Jezusa. P. Jezus przestrzega uczniów swoich, by się nie łudzili, że On jeszcze tę Paschę z nimi pożywać będzie — owszem przeciwnie z całą stanowczością musi ich zapewnić, że zanim tę Paschę spożyją, ona tymczasem dokona się w królestwie Bożem. Taka zdaniem naszem jest myśl Luc. XXII, 15—16. Nie możemy bowiem tego tekstu tłumaczyć inaczej, jeżeli uwzględnimy autentyczne jego brzmienie, które podajemy:

Luc. XXII, 15. Καὶ εἶπεν αὐτοῖς·
ἐπιθυμίᾳ ἐπεθύμησα τοῦτο τὸ πάσχα φαγεῖν
Πρὸ τοῦ με παθεῖν.
16. Λέγω γὰρ ὑμῖν· ὅτι οὐ μὴ φάγω αὐτὸ, ἕως
ὅτου πληρωθῇ ἐν τῇ βασιλείᾳ τοῦ θεοῦ.
17. Καὶ δεξάμενος ποτήριον εὐχαριστήσας εἶπεν·
Λάβετε τοῦτο καὶ διαμερίσατε εἰς ἑαυτόν.
18. Λέγω γὰρ ὑμῖν οὐ μὴ πίων ἀπὸ τοῦ νῦν
ἀπὸ τοῦ γενήματος τῆς ἀμπέλου, ἕως οὗ
ἡ βασίλεια τοῦ θεοῦ ἔλθῃ.

Luc. XXII, 15: Poczem powiedział do nich: „bardzo gorąco pragnąłem spożyć tę oto paschę z wami przed umęczeniem mojem";

16.: „mówię wam bowiem, że z pewnością nie będę jej spożywał, aż póki nie wykona się w królestwie Bożem".

Luc. XXII, 17.: a wziąwszy kielich, dzięki czyniąc, powiedział: „weźmijcie go i rozdzielcie między sobą";

18.: „mówię wam bowiem, że z pewnością nie będę pił od tej chwili z owocu winnej latorośli, aż póki nie przyjdzie królestwo Boże".

Uderza tu paralelizm zdań, a szczególnie w wierszach 16. i 18, które sobie zupełnie odpowiadają; dwie myśli podobne wyrażone są w tych samych prawie słowach, które w greckim tekście są podkreślone. Paralelizm ten zdaje się być oddźwiękiem dwóch paralelnych błogosławieństw, od których zaczynano uczty świąteczne u żydów w epoce Miszny. Nad kielichem mówiono: „błogosławiony niech będzie Stwórca winnej latorośli"; a nad świętem: „błogosławiony niech będzie Poświęciciel Izraela i świąt". Zamiast błogosławienia Paschy P. Jezus daje zapowiedź swej męki, oraz, że Paschy jeść już nie będzie, a z błogosławieniem kielicha łączy zapowiedź, że to ostatnia uczta, którą spożywa z uczniami.

Św. Mateusz i Marek nie mają pierwszego powiedzenia P. Jezusa, przechowali nam jednak drugie i to w brzmieniu prawie identycznem, z pewnymi jednak dodatkami, jak u Łukasza św. — jednak mają je w innym zupełnie kontekście i stąd też z konieczności myśl tego powiedzenia u nich idzie

w innym kierunku niż u św. Łukasza. Otóż tu nasuwa się nam pytanie, kto podał te słowa we właściwym kontekście i w brzmieniu autentycznem, czy Łukasz, czy też Mateusz i Marek? Przytaczamy je tu według Ewangelii Marka i Mateusza:

Mar. XIV, 25: ἀμὴν λέγω ὑμῖν, ὅτι οὐκέτι οὐ μὴ πίω ἐκ τοῦ γενήματος τῆς ἀμπέλου,
ἕως τῆς ἡμέρας ἐκείνης, ὅταν αὐτὸ πίνω καινὸν ἐν τῇ βασιλείᾳ τοῦ θεοῦ.

Mat. XXVI, 25: λέγω δὲ ὑμῖν· οὐ μὴ πίω ἀπ᾽ ἄρτι ἐκ τούτου τοῦ γενήματος τῆς ἀμπέλου,
ἕως τῆς ἡμέρας ἐκείνης, ὅταν αὐτὸ πίνω μεθ᾽ ὑμῶν καινὸν ἐν τῇ βασιλείᾳ τοῦ πατρός μου.

Marc. XIV, 21: „Zaprawdę mówię, że na pewno już więcej nie będę pił z owocu winogradu aż do dnia owego, kiedy go pić będę nowy w królestwie Bożem“.

Mat. XXVI, 25: „Mówię jednak wam: na pewno nie będę pił odtąd z tego owocu winogradu, aż do dnia owego, kiedy go pić będę z wami nowy w królestwie ojca mojego“.

Otóż św. Mateusz i Marek podają te słowa w brzmieniu prawie zupełnie identycznem, różnice są nader małe w kilku wyrażeniach, które sensu nie zmieniają. Nie ulega też wątpliwości, że u św. Łukasza treść słów Chrystusowych jest ta sama, jednak uderzają tu dwie ważne różnice: 1-o Słowa te u Łukasza znajdują się przed konsekracyą, na samym początku uczty wieczernikowej, a u Mateusza zaraz po drugiej konsekracyi; 2-o druga różnica jest w samej treści. Słowa Łukasza wyrażają tylko tę jedną myśl, że ta biesiada jest ostatnią przed nadejściem królestwa Bożego. U Mateusza zaś i Marka dodaje jeszcze Jezus, że kiedyś „dnia owego“ będzie z nimi znowu, ale już nie będzie pił z tego owocu winnej latorośli, lecz wino nowe w królestwie Ojca swojego. Cóż sądzić o tych różnicach?

Co do pierwszej, nie ma wielkiej trudności, bo w ewangeliach synoptycznych następstwo epizodów w bardzo wielu wypadkach jest inne, — ewangeliści bowiem nie zawsze grupują wypadki i słowa Jezusowe w następstwie historycznem.

W tym wypadku należy przyznać wyższość św. Łukaszowi — bo jego przedstawienie z tego, cośmy widzieli wyżej, najwierniej odpowiada historyi. Większą trudność przedstawia druga różnica. Już na pierwszy rzut oka ma się wrażenie, że tekst św. Łukasza jest najwierniejszem odbiciem słów Jezusowych, bo tu myśl jest najjaśniejsza i najprostsza, gdy u Mateusza i Marka słowa pożegnalne przechodzą wprost w obietnicę ponownego ukazania się Jezusa w dzień przyjścia drugiego, Jego paruzyi, — na to wskazuje zarówno charakterystyczny zwrot: „w ów dzień“ i wyrażenie: „nowa uczta“, czy „biesiada“. Naturalnie też wyrażenie P. Jezusa „królestwo Boże“ będzie miało inne znaczenie, gdy się je łączy z paruzyą, a inne gdy się je łączy, jak u Łukasza, ze śmiercią Jezusową. Pełno więc tu trudności. Ale one wszystkie odrazu znikają, jeżeli przypuścimy, że słowa P. Jezusa u Mateusza i Marka były wypowiedziane w związku z jakiemiś innemi. Otóż te słowa przechował nam św. Łukasz wśród mów, które P. Jezus po uczcie wygłasza do uczniów. Między innemi mówi do nich (Luc. XXII, 28): „wy wszelako wytrwaliście razem ze mną w pokusach moich; (29) ja więc też przekazuję wam, tak jak mnie przekazał Ojciec mój, królestwo (30), iżbyście jedli i pili przy stole moim w królestwie mojem i iżbyście zasiedli na stolicach, sądząc dwanaście pokoleń Izraela“. Otóż te właśnie słowa Luc. XXII, 28—30 zlały się u św. Mateusza i Marka w jedno ze słowami Luc. XXII, 17—18. Stąd też pochodzą różnice wspomniane. Pokazuje się i tutaj, że chcąc sobie zdać sprawę z przebiegu ostatniej wieczerzy, musimy klucza szukać u św. Łukasza, który, jak wszędzie, tak i tu dowiódł, że starał się wszystko ułożyć porządnie, dokładnie i metodycznie (Luc. I. 3).

Teraz możemy przystąpić do zanalizowania Luc. XXII, 15—18: — Podnieśliśmy, że jest paralelizm między słowami Luc. XXII, 15—16 i XXII, 17—18 a szczególniej między wierszami 16 i 18. — W w. 16 P. Jezus mówi, że lubo pragnie spożyć tę Paschę z uczniami, jednak to się nie spełni, bo wpierw musi się wykonać Pascha w królestwie Bożem, — a w. 18, że od tej chwili pić już nie będzie z tego kielicha, dopóki nie przyjdzie królestwo Boże. Mówi On: τοῦτο τὸ πάσχα,

tj. o tej, która się zbliża, którą już przygotowali, że tę Paschę pragnął pożywać — lecz napewno jej pożywać nie będzie przed męką swoją; οὐ μὴ oznacza przeczenie z przyciskiem: „na pewno nie“ οὐ μὴ φάγω αὐτό — αὐτὸ odnosi się do τοῦτο τὸ πάσχα a nie do Paschy wogóle.

W tem tłumaczeniu utwierdza nas jeszcze bardziej w. 17—18, gdzie czytamy, że P. Jezus, wziąwszy kielich, dzięki czyniąc, rzekł: „pijcie zeń wszyscy, mówię wam bowiem: na pewno nie będę pił od tej chwili z owocu winnej macicy, póki nie przyjdzie królestwo Boże“. Otóż pokazuje się, że P. Jezus z tego kielicha jeszcze pił, bo mówi, że od tej chwili — ἀπὸ τοῦ νῦν — nie będzie pił z owocu winnej macicy. O baranku zaś wielkanocnym nie zapowiada, że od tej chwili nie będzie jadł Paschy, ale wyraźnie mówi, że z pewnością tej oto Paschy przed męką swoją jeść nie będzie. Zresztą byłoby to dziwne, gdyby P. Jezus nie zapowiedział uczniom wyraźnie chwili swej męki — skoro tylekroć o niej przedtem im mówił — skoro już im powiedział, że właśnie szedł po to do Jeruzalem, aby cierpieć (Marc. X, 33, Mat. XX, 18, Luc. XVIII, 31); gdyby zaś teraz rzekł, że nie będzie Paschy wogóle pożywał, zapowiedź ta dalekoby mniej uczniom mówiła niż tamta. Nadto nietylko P. Jezus mówi, że tej Paschy pożywać nie będzie — ale że zanim uczniowie do jej spożycia się zabiorą, to ona już dokona się przedtem w królestwie Bożem, że zanim będzie pił ponownie z owocu winorośli, królestwo Boże już tymczasem nadejdzie. A więc ogłasza uczniom niedwuznacznie, że to królestwo Boże właśnie w męce Jego się dopełni. Jest to myśl ta sama, którą wciąż podkreśla ewangelia św. Jana, że P. Jezus jest Paschą prawdziwą, że w krzyżu dopiero okaże się królestwo Jezusa. Jan III, 14; VIII, 28; XII, 32—34. Naturalnie z wyrażenia: „aż póki nie“ nie trzeba sądzić, że P. Jezus potem z nimi pić będzie to wino — bo wszakże po męce swej Paschy z nimi nie pożywał — choć niektórzy egzegeci sądzą, jak św. Chryzostom, Theophylactus, że P. Jezus, zapowiadając, iż nie będzie jadł z owocu winnej latorośli, aż póki nie wypełni się królestwo Boże, chciał powiedzieć, że po zmartwychwstaniu swojem jeszcze z nimi do

uczty zasiędzie (Luc. XXIV, 30; 31—45; Jan XX, 19—23; XXI, 1—12), — nigdzie jednak niema mowy o tem, żeby z uczniami pił winō po zmartwychwstaniu; w każdym razie wyrażenie „aż póki nie“ oznacza, że ani tej Paschy z nimi jeść nie będzie przed swoją męką, ani z nimi pić nie będzie z kielicha tu na ziemi tak, jak czyni obecnie; nimby to stać się mogło, już zaświta i dokona się królestwo Jego.

Sądzimy więc, że tekst św. Łukasza dziś jasno poucza o charakterze ostatniej wieczerzy, że nie była to uczta paschalna, ale w każdym razie odbyła się już w toku przygotowań paschalnych. Widzimy też, że tradycya synoptyczna o ostatniej wieczerzy i dniu śmierci P. Jezusa jest jak najzupełniej jednolita, że niema u nich żadnego rozdźwięku, że ustęp na pozór tak sprzeczny z całym ich opisem o przygotowaniach paschalnych Marc. XIV, 12—17; Mat. XXVI, 17—20; Luc. XXII, 7—14 nie jest jakąś cegiełką nową, niezdarnie wmurowaną w całość ewangelii, że ustęp ten jak najzupełniej zgodny jest z faktem, że P. Jezus umarł 14-go Nisan; — że dalej niema żadnej sprzeczności między ewangeliami synoptycznemi a św. Janem. Jest to główny zarzut przeciwników historyczności IV. ewangelii, że ona nie zgadza się ze synoptykami: ci mają uczyć, że P. Jezus spożył Paschę a tymczasem św. Jan kategorycznie stwierdza, że uczta ostatnia nie była paschalną, że się odbyła przed Paschą, w czasie, gdy przygotowania paschalne jeszcze ukończone nie były, że P. Jezus sam był Paschą i że dlatego właśnie w tym czasie, kiedy zabijano baranka, był ofiarowany na krzyżu. Właśnie św. Łukasz pod tym względem jak najzupełniej podziela stanowisko św. Jana. — Dzisiaj też coraz to bardziej wśród krytyków utrwala się przekonanie, że ewangelia św. Łukasza zasługuje na lepsze traktowanie niż dotąd było jej udziałem — ze strony krytyki racyonalistycznej. Świeżo Spitta (w dziele „Die synoptische Grundschrift in ihrer Überlieferung durch das Lukasevangelium. Leipzig 1912) zrozumiał doniosłość i wielką wartość ewangelii św. Łukasza — prawda, jest on jeszcze dalekim od przyznania jej zupełnej wiarogodności historycznej, jednak poka-

zuje się, że przez św. Łukasza prowadzi droga do należytego zrozumienia ewangelii św. Jana i jego stosunku do synoptyków.

Wykazaliśmy, jak sądzimy, dostatecznie, że ewangelia św. Marka i podobna do niej w tym względzie ewangelia św. Mateusza niezależnie od Jana i Łukasza zawiera szereg wyrażeń, które powinnyby czytelnika doprowadzić do konkluzyi, że dzień ostatniej wieczerzy nie był dniem 14-go Nisan, ale 13 Nisan i że uczta wieczernikowa nie była paschalną.

Jedyną trudność poważną stanowi tu opinia powszechna Ojców i teologów, którzy ją uważają za ucztę paschalną. Aleśmy wykazali, że najstarsi Ojcowie, którzy w tej kwestyi głos zabierali, nie zgadzają się w tem z późniejszymi, że dalej według św. Jana i Pawła i Ojców najstarszych uczta eucharystyczna nie jest paschalną, Paschą jest Chrystus sam, jako ofiara krzyżowa. Również najstarsze liturgie i pomniki chrześcijańskie nie wykazują ani jednego momentu dowodzącego, żeby kiedykolwiek ucztę eucharystyczną uważano za paschalną. Dla chrześcijan Pascha straciła z chwilą śmierci Jezusowej wszelkie znaczenie; Chrystus był Paschą prawdziwą. Eucharystya była wznawianiem mistycznem śmierci Jego, ale nigdy jej nie łączono z ucztą paschalną. Gdy w II. wieku pewien odłam chrześcijan w Laodicei chciał odnowić obrządek obchodzenia Paschy, odrazu występują przeciwko temu Apollinaris z Hierapolis, Klemens z Aleksandryi, Hipolit z Rzymu, podnosząc, że praktyka taka nie ma żadnego sensu, bo P. Jezus przed męką swoją Paschy nie spożył.

Jeżeli zatem obrońcy charakteru paschalnego ostatniej wieczerzy powołują się na tradycyę Ojców-egzegetów, to my możemy się również powołać na starożytną tradycyę teologiczną i liturgiczną, która o związku Eucharystyi z wieczerzą paschalną nic nie wie.

Oczywiście nie chcemy tu czynić ujmy owym egzegetom, ale kwestya, przez nas roztrząśnięta, jest kwestyą ściśle historyczną i nie łączy się ona z dogmatem żadnym, a więc choć Ojcowie są pod tym względem innego zdania, nie występują oni tu jako testes traditionis, ale jako egzegeci-historycy i opinie ich oceniać trzeba według argumentów.

*X. Wilhelm Michalski C. M.*

# O znaczeniu i wartości filozofii historyi.

*Przegląd wybitniejszych systemów historyozoficznych.*

(Ciąg dalszy).

Zupełne przeciwieństwo do tych historyozofów polskich stanowią poglądy „pozytywisty“ Augusta Comte'a (1798—1857).

Według niego jest wyłącznem zadaniem umiejętności poznawanie praw przyrody i zjawisk, które są ich koniecznymi skutkami, badanie zaś t. zw. przyczyn „pierwszych“ i „celowych“ jest całkiem niemożliwe i nie ma żadnego sensu. To też Comte odrzuca wszelką metafizykę. Duch ludzki przechodzi zdaniem jego przez trzy stadya rozwoju: teologiczne, metafizyczne i pozytywne. W pierwszem przypisuje człowiek zjawiska natury woli samych przedmiotów albo istotom nadprzyrodzonym: od fetyszyzmu przechodzi on do politeizmu a od tego do monoteizmu. W okresie drugim zastępuje on, poznawszy jednostajność w procesach przyrody, przyczyny nadprzyrodzone i antropomorficzne pojęciami oderwanemi, istnościami scholastycznemi, jak: siła żywotna, cel ostateczny i wyjaśnia sobie naturę w sposób apryoryczny i subjektywny. W trzecim wreszcie okresie poprzestaje on na obserwacyi zjawisk, na rozpoznawaniu związków, jakie między niemi zachodzą i warunków, od których każde z nich zawisło. Pojęcia istoty, przyczyny zastępuje się przez pojęcie prawa. Badanie naukowe posługuje się, gdzie tylko może, eksperymentem. Dzięki tej metodzie zajęła umiejętność dzisiejsza miejsce dawniejszej metafizyki. Filozofia pozytywna ma przyspieszyć przejście wszystkich nauk do okresu trzeciego, jej także jest zadaniem podnieść do godności nauki socyologię (wyraz ten utworzył sam Comte). W rozwoju społeczeństw dadzą się również odróżnić trzy stadya wspomniane; — taka jest myśl przewodnia tej historyozofii „pozytywnej“. Zmiany polityczne i gospodarcze nie przyczyniają się do postępu społecznego, jeżeli nie łączy się z niemi podniesienie moralne

jednostek; każdy więc reformator powinien dążyć do pokonania egoizmu przez altruizm, który jest właściwem uczuciem społecznem, Comte uznaje potrzebę jakiejś religii, ale odrzuca teizm i panteizm, równie jak z drugiej strony ateizm i materyalizm, ponieważ są to nauki, które zawdzięczają wszystkie refleksyom metafizycznym swoje powstanie. Pozostaje mu więc tylko ludzkość, którą czyni przedmiotem swego nowego kultu pod nazwą „Wielkiego Jestestwa“ („grand Etre“).

Comte wywarł wpływ bardzo znaczny na wielu myślicieli wieku 19. na Mill'a, Buckle'a, H. Spencer'a, Littré'go, Taine'a, Riehl'a, Avenarius'a itd. Z pomiędzy historyków nam współczesnych wypada tu wymienić Karola Lamprecht'a, którego rzekomo „nowa“ „kulturhistorische Methode“ bardzo przypomina główne myśli filozofii, „pozytywnej“ [1]). Według niego należy pojmować historyę jako prawidłowy rozwój kultury, a mianowicie trzeba odróżniać w dziejach narodów okresy „typowe“, które znamionuje pewna ogólna dyspozycya psychiczna i które następują po sobie w porządku koniecznym według prawa przyczynowości absolutnej. Prawo to, panujące w całej przyrodzie, musi kierować także życiem ludzkiem, bo i to życie jest częścią przyrody. Na to jednak trzeba odpowiedzieć, że w rozwoju duchowym, zarówno jednostek, jak i całej ludzkości nie da się wykryć następstwo konieczne zjawisk tego rodzaju, jakie napotykamy w przyrodzie. Badanie zjawisk przyrody przekonywa nas, że one ulegają prawom niezmiennym i że je-

---

[1]) Por. jego rozprawy p. n. „Alte und neue Richtungen in der Geschichtswissenschaft“ (1896). „Was ist Kulturgeschichte“ w „Deutsche Zeitschrift für Geschichtswissenschaft“ (1896/97). „Die kulturhistorische Methode“ (1910) itd. Zdanie jego zbijają gruntownie: E. Bernheim w bardzo pouczającej książce swojej p. n. „Lehrbuch der historischen Methode und der Geschichtsphilosophie“ (3-e u. 4-e Aufl. Lipsk 1903, str. 123—125 i 659—667), Th. Lindner „Geschichtsphilosophie“ (Stuttgart 1901, str. 163—183) i inni.

dnakowe przyczyny sprowadzają w tej dziedzinie jednakowe skutki w jednakowych warunkach. Ale świat duchowy ma swoje własne bardzo różne od fizycznych związki przyczynowe: tu panuje przyczynowość psychologiczna, która nie pozwala nigdy przewidywać z całą pewnością przebiegu wypadków, ani też stwierdzać następstwa koniecznego przyczyn i skutków. Każde zdarzenie dziejowe jest spowodowane przez ludzi, którzy posiadają wolną wolę i między którymi niema nigdy zupełnej równości. Dlatego niema w historyi nigdy całkiem „jednakowych przyczyn", ani „jednakowych warunków". Każda np. wojna, każdy zatarg międzynarodowy ma swoje przyczyny, — ale czyż można twierdzić poważnie, że wojna z r. 1914 musiała wybuchnąć, chociażby jej nie byli chcieli kierownicy państw europejskich? Wzrost państwa rzymskiego, wyprawy krzyżowe, reformacya, rewolucya francuska, wojny Napoleońskie dadzą się wytłumaczyć różnemi przyczynami, ale nie koniecznością, która panuje w przyrodzie.

Według Lamprechta miał każdy „okres kulturny" właściwe sobie życie duchowe i każdy następny rozwijał się stopniowo z poprzedniego. Najważniejsza przemiana zaszła wtenczas, gdy po „skrępowanem" w średniowieczu życiu duchowem nastąpiło „swobodniejsze" nowoczesne, co utorowało drogę do epoki „indywidualizmu". Ale i tu nasuwają się liczne wątpliwości i zarzuty: w życiu ludzkości średniowiecznej nie widać wcale jednolitego „typu" ani ogólnego „skrępowania" swobody indywidualnej; ogromne są np. różnice pod względem „stanu duchowego" między monarchami niemieckimi, między Ottonem I. i III, Henrykiem IV. i V., Fryderykiem I. i II., a w epoce Merowingów występują ludzie, którzy tak samo zrywali pęta praw moralnych, jak osławieni przedstawiciele „indywidualizmu" epoki Odrodzenia lub naszej. Nie brakło i w średnich wiekach niedowiarków i heretyków, którzy odrzucali naukę Kościoła i wypowiadali swobodnie swoje poglądy. Społeczeństwo, a zwłaszcza książęta, rycerstwo,

mieszczaństwo cieszyło się daleko większą wolnością niż w okresie następnym, w którym zapanował absolutyzm. Zdaniu Lamprechta, że nigdy nie następuje po okresie swobodniejszego życia duchowego okres „skrępowania“, przeczy historya: po każdej rewolucyi bierze górę reakcya, która znowu ukraca swobodę obywateli. Nie jest też prawdą, że wszystkie narody przeżywały te same „okresy kulturne“: wielkie są różnice między rozwojem dziejowym Grecyi, Rzymu, Francyi, Niemiec, Polski, Rosyi, — nie mówiąc już o Chinach i Turcyi.

Wogóle nie da się nigdy wykryć w historyi stałych praw, według których z jednego faktu wynikałyby inne z koniecznością i któreby normowały kolejne następstwo okresów.

Z nowszej literatury historyozoficznej wymieniamy jeszcze prace następujące (tytuły i streszczenie szeregu innych znaleźć można w przytoczonej książce Rocholl'a):

Historyi poświęcone są księgi 5-a i 6-a tomu II. i 7-a i 8-a t. III. dzieła Hermana Lotze'go p. n. „Mikrokosmos. Ideen zur Naturgeschichte und Geschichte der Menschheit“ (III. tomy, 1856—64). Lotze należy do myślicieli głębszych, obejmuje on szerokie widokręgi i uwzględnia wszystkie różnorodne zagadnienia, należące do zakresu historyi powszechnej i warunki jej przebiegu, przyczynowość fizyczną i psychiczną. Wierzy on w Boga osobowego, który kieruje ludzkością, ale nie wierzy w żadne Objawienie zewnętrzne, — sądzi tylko, że człowiek doznaje w głębi duszy jakiegoś wpływu, pochodzącego od Boga i ze świata duchów. Znaczenie istotne i myśl przewodnia historyi nie da się według niego odgadnąć, nie można też wykazać prawdziwego postępu ludzkości ku lepszemu ani w dziedzinie intelektualnej, ani przemysłowej, ani estetycznej; — można tylko stwierdzić rozszerzenie i pogłębienie humanizmu, wykształcenia humanitarnego. Jest to więc rezultat sceptyczny, do którego dochodzi ten myśliciel w swojem rozpatrywaniu przebiegu historyi.

Całkiem inne znamiona ma przytoczona już filozofia historya R. Rocholl'a[1]), który jest protestantem wierzącym, wrogiem katolicyzmu i papiestwa, jakkolwiek stara się zachować pewne pozory bezstronności i przedmiotowości, szczególnie w tomie pierwszym, gdzie streszcza i ocenia prace swoich poprzedników w tym zakresie badań. W tomie drugim rozwija (obszernie i zbyt rozwlekle na 612 stronicach) swój własny system historyozoficzny. Zadanie dziejów pojmuje on podobnie jak Fryderyk Schlegel: Chrystus rozwiązał zagadkę Edypa, czem jest człowiek, — w Nim ujawniła się idea ludzkości, która ma odzwierciedlić się w milionach istot do Niego podobnych[2]). „Historya kończy się potężnym akordem na cześć Tego, który był jej Stwórcą i kierownikiem“ [3]).

Książka Rocholl'a zawiera dużo wiadomości, zebranych z różnych źródeł (chociaż, jak sam przyznaje w przedmowie I. tomu, nie czytał wszystkich dzieł, o których pisze), ale zawiele w niej cytatów, zawiele frazesów i zdań oklepanych (por. np. co pisze o kapitalizmie na str. 447); nieraz też napotykamy u niego rażącą nieznajomość rzeczy[4]); — najgrubsze jednak popełnia błędy w swoich wycieczkach przeciw Kościołowi katolickiemu. Zarzuca mu „dziki fanatyzm“ (str. 293) cześć relikwii (294), żądzę panowania (na str. 313 zestawia św. Grzegorza Wielkiego z Mahometem! — Por. str. 335 nn.), zwalczanie świata i państwa (345), przejęcie się duchem „teokracyi semickiej“ (348) itd. Protestantyzm zaś jest religią „wolności“, on „kształci osobowość“ i zwolenników jego nie powinno wcale niepokoić powstawanie w jego obrębie co-

---

[1]) Tom drugi („Die Philos. der Geschichte. — Der positive Aufbau“) wyszedł w Getyndze w r. 1893.

[2]) Por. str. 370, 597—603 i inne.

[3]) Str. 597.

[4]) O Polakach pisze on (str. 453 n.), że pod wpływem niemieckim „doszli, jak się zdaje, do świadomości, że jednostka musi być samodzielną, a przecież można było nazwać ich urządzenia społeczne „karykaturą zasady germańskiej“. Ta karykatura zgubiła Polskę jako państwo“(!).

raz nowych „społeczności kościelnych: ta wielość jest niezbędnym warunkiem postępu (! str. 382). Wogóle trzeba mu wytknąć ciasny fanatyzm luterski, który mu nie pozwala uznawać zbawiennej działalności Kościoła i zgubnych następstw reformacyi, a tem samem wpływa ujemnie na jego pojmowanie celu historyi i obniża wartość jego książki.

(Dok. nast.). *X. A. P.*

# Kazanie Massillona o prawdziwości religii.

(Dokończenie).

*Część trzecia.*

Niezbędność wiary jest z pośród wszystkich jej znamion tem, które odbiera niedowiarkowi wszelkie wymówki. Wszystkie inne pobudki, które się przytacza, aby go sprowadzić z powrotem do prawdy, są dla niego, że tak powiemy, czemś obcem; ta zaś jest wzięta z jego własnego gruntu, — chcę powiedzieć: z samego charakteru jego rozumu.

Otóż wiara jest bezwzględnie konieczna człowiekowi na ciemnych drogach tego życia, bo jego rozum jest słaby i trzeba go wesprzeć; bo jest zepsuty i trzeba go wyleczyć; bo jest zmienny, tylko wiara może go wesprzeć i oświecić; ona jedna jest dla niego lekarstwem, — ona jedna może go powściągać i ustalić.

Mówię, po pierwsze, że rozum ludzki jest słaby i potrzebuje pomocy. My nie znamy — niestety — ani siebie samych, ani tego wszystkiego, co jest zewnątrz nas. Nie wiemy, w jaki sposób powstaliśmy, jak utworzył się ustrój naszego ciała, jakie to niezliczone sprężyny wprawiają w ruch całą tę machinę. „Nie wiem“, mówiła niegdyś owa sławna matka Machabeuszów do swoich synów „jakoście się w żywocie moim ukazali, bo nie jam ducha i duszę wam darowała i żywot i każdego członki nie jam sama spoiła, — ale Stworzyciel świata, który sprawił człowiecze narodzenie“ (II. Mach. 7, 22—23). Już to ciało nasze jest pełne tajemnic, w których gubi się duch ludzki i których nigdy nie potrafi zgłębić; tylko Ten je zna, który je stworzył i dał mu życie.

Nie jest nam także znane to tchnienie Bóstwa, które nas ożywia, ta część naszego jestestwa, która nas czyni zdolnymi do poznawania i miłowania. Nie wiemy, jak tworzą się jej pragnienia, jej obawy, jej nadzieje, jej wyobrażenia i myśli. Nikt dotąd nie mógł pojąć, jak to jestestwo duchowe, tak oddalone przez swą naturę od materyi, mogło być z nią połączone takimi węzłami, że

te dwie substancye tworzą jedną całość i że przyjemności i cierpienia jednej musi podzielać i druga. Jesteśmy więc tajemnicą dla siebie samych, jak mówi św. Augustyn — i o samej tej próżnej ciekawości, która chce wszystko poznać, trudnoby nam było powiedzieć, czem ona jest i jak powstała w naszej duszy?

I zewnątrz siebie znajdujemy same tylko zagadki; żyjemy na ziemi jak obcy przechodnie i wśród przedmiotów, których nie znamy. Przyroda jest dla człowieka księgą zamkniętą i Stwórca rozpostarł nad tą przepaścią ciemności, dla upokorzenia, jak się zdaje, pychy ludzkiej.

Wznieś oczy, człowiecze, spojrzyj na te wielkie ciała świetlane, które są zawieszone nad twoją głową i płyną niejako w tych przestworzach niezmierzonych, gdzie gubi się twój rozum! Czy możesz pojąć ich naturę i owe siły, kierujące ich ruchem? Wiemy dziś o nich więcej niż wiedziano dawniej, ale czemże to jest w porównaniu z tem, czego jeszcze nie wiemy?

Zejdź znowu na ziemię i powiedz nam, jeżeli możesz, kto trzyma wiatry w miejscach, gdzie są zamknięte; — kto kieruje biegiem piorunów i burz, co powstrzymuje gwałtowność fal morskich, co czyni ich poruszenia tak przedziwnie prawidłowemi? Spróbuj nam wyjaśnić zdumiewające siły roślin, metali, żywiołów; zbadaj, jakim sposobem złoto oczyszcza się we wnętrznościach ziemi; — odsłoń sztuczną budowę owadów, które pełzają przed naszemi oczyma; — wytłumacz różne instynkta zwierząt; — rozglądnij się na wszystkie strony a wszędzie napotkasz w przyrodzie same tylko zagadki. O człowiecze! Ty nie znasz rzeczy, które masz przed sobą a chcesz jasno poznawać głębie wiekuiste wiary! Natura jest dla ciebie tajemnicą a chciałbyś, żeby ich wcale nie było w religii! Nie znasz tajników człowieka a chciałbyś przeniknąć tajniki Boże! Nie znasz siebie samego a chciałbyś zrozumieć to, co jest tak wysoko nad tobą! Świat, który Bóg pozostawił twojej ciekawości i twojemu rozprawianiu, jest przepaścią, w której się gubisz, a chcesz, żeby tajemnice wiary, o których objawienie miało cię pouczyć i które ci kazał ze czcią przyjmować, nie zawierały w sobie nic, czegoby nie mogło rozjaśnić słabe twoje światło? — Jakież to błędne pojmowanie rzeczy! Gdyby wszystko było jasne po za religią, mógłbyś z pewnym przynajmniej pozorem słuszności czynić jej zarzut z tego, co w niej jest ciemne. Ponieważ zaś wszystko w samym świecie zewnętrznym jest dla ciebie niezrozumiałe, więc „tajemnica Boża“, mówi św. Augustyn „powinna cię czynić uważniejszym, nie zaś niedowiarkiem“ [1]).

---

[1]) „Secretum Dei intentos debet facere, non adversos“ (Tract. 28 in Joan.).

A więc konieczność wiary opiera się na pierwszem miejscu na słabości naszego rozumu; ale nadto opiera się na jego zepsuciu. Cóż było bardziej naturalnem dla człowieka jak poznanie Boga, Twórcy jego bytu i jego szczęśliwości, jego początku i końca — jak uwielbianie Jego mądrości, Jego potęgi, Jego dobroci i wszystkich doskonałości, których ślady są tak wyraźnie w dziełach Bożych wyryte? A jednak cofnijcie się tylko myślą w owe wieki ciemności i zabobonu, które poprzedziły Ewangelię, a zobaczycie, jak dalece człowiek poniżył swojego Stwórcę i do czego uczynił Go podobnym! Nie było nic tak podłego wśród stworzeń, z czego by sobie nie uczynił bogów, a bóstwem najszlachetniejszem, któremu człowiek cześć oddawał, — był człowiek. Jeżeli od religii przejdziecie do moralności, — wszystkie zasady sprawiedliwości naturalnej były zatarte i człowiek nie miał już zapisanego w sercu swojem tego prawa, które w niem wyryła przyroda. Platon, ten myśliciel tak mądry i który według św. Augustyna tak bardzo zbliżył się do prawdy, chciał przecież zniweczyć instytucyę małżeństwa i dać światu ludzi, którzyby nie znali miłości rodzinnej ani uczuć ludzkich.

Inni głosili, że najwyższem dobrem jest rozkosz i jakakolwiek mogła być myśl pierwszego założyciela tej sekty, jest rzeczą pewną, że jego uczniowie nie szukali innej szczęśliwości, prócz tej, której zażywają zwierzęta; najsromotniejsza rozwiozłość stała się zasadą filozoficzną. Rzym, Ateny, Korynt oglądały występki, w których szuka się człowieka w człowieku samym. Ale nie dosyć na tem: najwstrętniejsze występki były tam uświęcone, stawiano im świątynie i ołtarze. Bezwstyd, kazirodztwo, okrucieństwo, chytrość zdradziecka i jeszcze haniebniejsze zbrodnie czczono tam jako bożyszcza rozpustą i nierządem publicznym, a nie byli to ludzie z gminu, ale także mędrcy i filozofowie, którzy, jak mówi Apostoł (Rzym. 1, 21) „znikczemnieli w myślach swoich i zaćmione jest bezrozumne serce ich“. O Boże! Dopuszczając, żeby mądrość ludzka popadła w zboczenia tak potworne, chciałeś pouczyć człowieka, że sam rozum, pozostawiony własnym ciemnościom, jest zdolny do wszystkiego i że on nie potrafi sam sobie być przewodnikiem, jeżeli nie ma runąć w przepaść, z której może go wydobyć tylko Twoja wiara i Twoje światło!

A wreszcie, jeżeli zepsucie rozumu sprawia, że odczuwamy potrzebę jakiegoś środka, któryby go uleczył, — niestałość jego i zmienność poucza również człowieka, że nie może się obejść bez jakiejś wodzy, któraby rozum jego powściągała, bez jakiejś reguły, którąby go ustaliła. Ileż to próżnych sporów, ile zagadnień nierozwiązanych, jaka rozmaitość zapatrywań rozdzielała szkoły filozofii pogańskiej! A nie sądźcie, że spory te odnosiły się tylko do

rzeczy, które Bóg pozostawił swobodnemu badaniu człowieka, — głoszono bowiem zdania różne i sprzeczne o naturze samego Boga, o Jego istnieniu, o nieśmiertelności duszy, o szczęśliwości prawdziwej.

Jedni wątpili o wszystkiem, inni myśleli, że wiedzą wszystko. Jedni nie chcieli Boga wcale, drudzy wyobrażali Go sobie na własną modłę, a mianowicie według niektórych miał On przyglądać się bezczynnie i obojętnie sprawom ludzkim i pozostawiać spokojnie przypadkowi kierownictwo własnego dzieła, jako rzecz niegodną Jego wielkości i nie dającą się pogodzić z Jego spokojem; według innych miał On być niewolnikiem przeznaczenia i podlegać prawom, których sam sobie nie ustanowił; inni znowu widzieli w Nim duszę wszechświata. Ale nie mogę tu przytaczać wszystkich tych urojeń. Ile szkół, tyle różnych nauk o Bogu. Ile wieków, tyle nowych poglądów na naturę i nieśmiertelność duszy. Tu była ona zbiorem atomów; tam ogniem subtelnym; gdzieindziej powietrzem; w innej znowu szkole cząstką Bóstwa. Jedni kazali jej umierać razem z ciałem, drudzy żyć przed ciałem; inni znowu twierdzili, że ona przechodzi z jednego ciała w drugie, z ludzkiego do zwierzęcego. Byli tacy, którzy uczyli, że prawdziwe szczęście człowieka jest w zmysłach; większość upatrywała je w rozumie, inni tylko w sławie; wielu zaś w bezczynności i obojętności. Najbardziej zaś pożałowania godną rzeczą było, że istnienie Boga, Jego natura, nieśmiertelność duszy, cel i szczęśliwość człowieka, — że te prawdy dla niego najważniejsze i stanowiące o jego szczęściu lub nieszczęściu wiekuistem, stały się zagadnieniami, któremi zabawiała się próżność sofistów; rozprawiając o nich, nie starano się dociec prawdy, ale chodziło tylko o chwałę zwycięstwa.

Jeżeli zaś przejdziemy do wieków chrześcijańskich, ileż by potrzeba czasu, żeby wymienić wszystkie owe rozmaite sekty, które zrywały jedność Kościoła, zwiedzione naukami błędnemi! Jakież to niedorzeczności głosili Gnostycy, Walentynianie, zwolennicy fanatyka Montana, Manicheusze! Przejdźcie jeden wiek po drugim: ponieważ trzeba koniecznie, żeby były herezye dla doświadczenia sprawiedliwych, więc znajdziecie je w każdem stuleciu.

Przypomnijcie sobie tylko smutne spory religijne wieku ostatniego. Od czasu odłączenia się naszych braci, jak potworna rozmaitość w ich naukach! Ile sekt zrodziło się z jednej sekty! Każdy tam jest dla siebie samego prawodawcą i sędzią, a religią panującą jest, że tak powiem, brak religii. O wiaro! O światło Boskie, które rozjaśniasz ciemności, jakże więc jesteś dla człowieka niezbędną! O reguło nieomylna, która zstąpiłaś z nieba i powierzona jesteś Oblubienicy J. Chrystusa, zawsze ta sama we wszyst-

kich wiekach, zawsze niezależna od miejsc, czasów, narodów, interesów, jakże nieodzowna zachodzi potrzeba, żebyś ty trzymała na wodzy zmieniające się ciągle pomysły ducha ludzkiego! O słupie ognisty, tak ciemny a zarazem świetlany, ty prowadź zawsze lud Pański wśród niebezpieczeństw pustyni i skał i pokus i po drogach nieznanych tego żywota!

A dla was, br. m., jakąż naukę mam wyciągnąć z tej mowy i co wam mógłbym powiedzieć na zakończenie? Mówicie, że macie wiarę; okażcie ją w swoich uczynkach! Cóż wam pomoże wiara, jeżeli jej kłam zadadzą wasze obyczaje? Ewangelia jest więcej jeszcze religią serca niż umysłu. Wiara, która nas czyni chrześcijanami, nie jest samem tylko poddaniem się rozumu; jest to pobożna tkliwość duszy; jest to ciągłe pragnienie, żeby się stać podobnym do J. Chrystusa; jest to praca nieznużona nad sobą, usuwająca wszystko, co w nas sprzeciwia się życiu z wiary. Jest niedowiarstwo serca, równie niebezpieczne dla zbawienia, jak niedowiarstwo umysłu. Człowiek, który nie chce wierzyć, poznawszy wszystkie dowody religii, jest potworem, zgrozę budzącym; ale chrześcijanin, który wierzy, a żyje tak, jak gdyby nie wierzył, okazuje nierozum, który nie da się wytłumaczyć: tamten potępia się, jak człowiek, który zwątpił o wszystkiem; ten zaś, jak człowiek głupi i niedołężny, który daje się spokojnie unosić falom a myśli, że tym sposobem może się zbawić! Dowiedzcie więc, br. m., wiary waszej dobrymi uczynkami; a jeżeli was dreszczem przejmuje samo imię bezbożnika, drżyjcie tak samo przed sobą samymi, bo wiara nas uczy, że los złego chrześcijanina nie będzie się różnił od losu tamtego i że Pan „część jego z niewiernymi położy“ (Łuk. 12, 46). Niech życie wasza zgadza się z wiarą waszą: oto jest wiara sprawiedliwych i jedyna, której są dane obietnice wiekuiste! Amen.

---

# Cykl egzort o Męce Pańskiej.

## IV.

### *Na niedzielę IV. postu.*

Zbliża się i dla was, najmilsi uczniowie, najsłodsza z łask i pociech naszej religii św. Komunia św. wielkanocna. Obecność P. Jezusa w Najśw. Sakramencie i oddanie się Jego nam za pokarm dla duszy jest łaską tak wielką i cudowną, że św. Augustyn, zastanawiając się nad nią, nie wahał się wyrzec tych słów: „Bóg, chociaż najmędrszy, nie mógł nic mędrszego wymyśleć; —

chociaż wszechmocny, nie mógł nic większego uczynić; — chociaż najdobrotliwszy, nie mógł nic lepszego nam dać, jak dając nam siebie w Najśw. Sakramencie“.

Jestto dzieło wszechmocy i miłości tej samej, która nakarmiła cudownie chlebem na puszczy tysiące głodnych i właśnie dlatego stawia nam dzisiaj Kościół św. przed oczy ten właśnie cud. Ten, co się ulitował na puszczy nad głodną rzeszą i kilkorgiem chleba nakarmił tysiące ludzi do sytości, może także mocą swoją Boską, z miłości ku ludziom rozdawać siebie w Komunii św. pod postacią chleba milionom wiernych.

Ale mamy jeszcze gdzieindziej dowód wzruszającej Boskiej miłości P. Jezusa ku nam, mianowicie w Męce Jego. Tam każda kropla krwi Syna Bożego za nas wylana, każda rana, każda zniewaga za nas wycierpiana, woła potężnym głosem: Kocham Was, moje dzieci i niczego dla was nie żałuję, byle was ratować i zbawić.

Przypatrzmy się dzisiaj w dalszym ciągu cierpiącemu za nas P. Jezusowi!

Żydzi wymogli na Piłacie wyrok śmierci na P. Jezusa i to śmierci krzyżowej, najohydniejszej i najboleśniejszej. Było to w piątek koło południa; trzeba było spieszyć się z wykonaniem wyroku, aby do wieczora było wszystko gotowe, bo szabat nadchodził.

Naglą więc Piłata, aby wydał wszelkie potrzebne zarządzenia. Stało się zadość ich woli. Na zbolałe ramiona Jezusa włożono krzyż, do którego ma być przybity. On sam ma go zanieść na Golgotę w towarzystwie dwóch łotrów, którzy mają być razem z Jezusem ukrzyżowani.

W takiem towarzystwie, otoczony żołdactwem, tłumem nieprzyjaciół i ulicznej gawiedzi, odbywa P. Jezus swoją bolesną drogę krzyżową.

W ciągu tej bolesnej drogi spotyka Matkę swoją Najśw., a to spotkanie napełnia Jego Serce większym jeszcze smutkiem. Spotyka niewiasty płaczące nad Nim i przemawia do nich, aby raczej nad sobą i nad synami swymi płakały, bo biada tym, którzy mimo Jego męki w grzechach pomrą. Pozwala św. Weronice otrzeć chustą oblicze swoje i widok twarzy swej Najśw. zbolałej i zeszpeconej na tej chuście cudownie zostawia.

Pod ciężarem krzyża trzy razy z osłabienia wielkiego upada. Żydzi, bojąc się, aby Jezus w drodze nie umarł, zmuszają za trzecim razem niejakiego Szymona Cyrenejczyka przechodnia, aby pomógł nieść krzyż P. Jezusowi. Szymon to czyni zrazu niechętnie, potem z ochotą i za tę usługę otrzymuje światło wiary świętej.

Stanął nareszcie cały pochód na Golgocie. Zaczyna się straszna scena ukrzyżowania. Żołnierze rzymscy cofają tłum, robią koło. Krzyż dla Jezusa już gotowy, dół dlań przygotowany. Ob-

nażają Ciało Jego Najśw. a przez to odnawiają rany przy biczowaniu zadane. Chcą Go poić żółcią z mirrą zmieszaną dla odurzenia i znieczulenia, ale Jezus nie chciał pić tego napoju, skosztował go tylko. Kładzie się Jezus na rozkaz katów na tem okropnem łożu. Przybijają do krzyża grubymi gwoździami jedną rękę, potem drugą, naciągają je jak struny, wreszcie nogi.

Z ran płyną strumienie krwi.

W takiej postawie leżeć i konać, byłoby już męką niesłychaną. Lecz krzyż z Jezusem trzeba podnieść w górę, trzeba osadzić w ziemi. A więc wstrząśnienia nowe, rozdzierające rany i zwiększające boleści. Jezus zawisł na gwoździach, przebijających Mu ręce i nogi Najśw. Napróżno głowa Jego szuka oparcia i ulgi. Ciernie tkwiące w niej ranią ją coraz bardziej za każdem poruszeniem.

Któż opisze taką boleść?

Widział ją w duchu Dawid, prorokując na 1000 lat naprzód: „*Przebodli ręce moje i nogi moje, policzyli wszystkie kości moje*". (Ps. 21).

Widział ją Prorok Jeremiasz, mówiąc w imieniu Chrystusa: „*O wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, przypatrzcie się i obaczcie, jeśli jest boleść, jako boleść moja*". (Jerem. Treny).

Widział ją w duchu Izajasz, ubolewając nad cierpiącym Zbawcą: „*I widzieliśmy, a nie było na co spojrzeć... wzgardzonego i najpodlejszego z mężów, męża boleści*". (Izajasz 53, 2).

Zatrzymajmy się pod krzyżem Chrystusowym i rozważmy, czego nas uczy Zbawiciel w tej najgłówniejszej części Męki swojej.

Chrystus Pan dźwigał na Golgotę krzyż ciężki, aby nas nauczyć, że i my krzyż nasz dźwigać mamy. Tego wyraźnie żąda On od nas wszystkich. W ewang. św. Łukasza tak przemawia (rozdz. IX. w. 23.): „*Jeśli kto chce iść za Mną, niech zaprze sam siebie, a weźmie krzyż swój na każdy dzień i niech idzie za Mną*". A w r. XIV. w. 27 dodaje: „*Kto nie nosi krzyża swego a nie naśladuje Mnie, nie jest Mnie godzien*".

A cóż znaczy ten krzyż, który codziennie P. Jezus dźwigać nam każe?

To są nasze obowiązki, obowiązki religijne względem Boga i Kościoła, obowiązki rodzinne dzieci i rodziców, obowiązki szkolne nauczycieli i uczniów, obowiązki każdego stanu i zawodu.

To są dolegliwości życia naszego. Są one nieraz ciężkim krzyżem, bo są trudne i przykre, ale dobry chrześcijanin dźwiga je wiernie, niesie na wzór P. Jezusa swój krzyż tak długo, dopóki wola Boża. P. Jezus pomaga nam w niesieniu tego krzyża. On jest Boskim Cyrenejczykiem dla całej ludzkości.

Chrystus Pan dał się za nas do krzyża przybić.

Ale Jego Męka i śmierć krzyżowa nam nie pomoże, jeżeli my siebie samych nie ukrzyżujemy.

My mamy z miłości ku Niemu i dla dobra naszego ukrzyżować nasze ciało i nasze pożądliwości, jak to wyraźnie zaleca Apostoł w liście do Galatów: *„A którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i pożądliwościami“* (Gal. V. 24.).

Masz ukrzyżować czyli zabić w sobie wszystkie złe żądze i namiętności, masz je w sobie niszczyć i tępić bez litości. Jesteś leniwym, ukrzyżuj w sobie lenistwo; jesteś nieposłusznym ukrzyżuj w sobie czyli wytęp nieposłuszeństwo; jesteś zmysłowym, niewstydliwym, ukrzyżuj w sobie tę namiętność; jesteś pysznym, ukrzyżuj w sobie pychę; jesteś kłamcą, ukrzyżuj w sobie, zabij kłamstwo. Toś powinien zrobić z miłości ku Bogu dla dobra swego, bo te wszystkie grzechy i namiętności są twymi największymi nieprzyjaciółmi, którzy cię do zguby prowadzą. *„Grzech czyni ludzi nędznymi“*. (Przyp. 13, 34.) powiada Duch św. przez usta Mędrca Pańskiego.

Czyś nad tem kiedy szczerze pomyślał? Czyś czynił to dotąd? Czy masz zamiar czynić tak na przyszłość?

Więc zawołaj do Zbawcy twego ukrzyżowanego:

O Jezu! Ty mi każesz nieść krzyż mój, ale sam idziesz na przedzie, sam dajesz przykład dźwigania krzyża i chcesz mi dopomódz. Postanawiam odtąd z miłości ku Tobie spełniać sumiennie swe obowiązki i ukrzyżować swe grzeszne namiętności.

„Któryś za nas cierpiał rany,
Jezu Chryste zmiłuj się nad nami!“ Amen.

V.

## Ostatnie słowa P. Jezusa.

*Na niedzielę V. Postu.*

Ubiegły tydzień zapisał się głęboko w pamięci i w sercu tych z pośród was, którzy odprawiali szczerze rekolekcye, wieńcząc je dobrą spowiedzią i godną Komunią św. Na niejedną duszę padło w tym czasie ziarno nauki Bożej, które głęboko schowane i strzeżone wzrośnie kiedyś i stokrotny owoc przyniesie.

Dziś, droga młodzieży, po odbyciu tych świętych ćwiczeń tylko dziękować Bogu należy i pracować dalej nad sobą, aby nie upaść na nowo, a gdyby się, broń Boże, upadło, rychło powstać i ciągle naprzód iść drogą, która do Boga i do nieba prowadzi.

Różne środki wskazuje nam nasz Kościół św. i nasza religia św. w tym czasie postu wielkiego, aby rozgrzać stygnące

serca, zapalić nas do miłości Bożej — jednym z nich rozważanie gorżkiej Męki Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Dzisiejsza niedziela zowie się niedzielą Męki Pańskiej, bo od dzisiaj począwszy, szczególnie przez te ostatnie 2 tygodnie Postu wielkiego Mękę Pańską rozważać powinniśmy. Ewangelia dzisiejsza jest już jakby zapowiedzią ukrzyżowania Pańskiego. Nienawiść żydów posuwa się do bluźnierstw przeciw P. Jezusowi, a nawet chcą już ukamienować Tego, który nic złego im nie zrobił, ale owszem przyszedł z nieba na ziemię po to, aby dobrze czynić, aby oświecić swą nauką, aby się ofiarować dla zbawienia wszystkich ludzi.

Pójdźmy i my na Golgotę, tam, gdzie wisi już na krzyżu Pan i Stwórca nieba i ziemi, posłuchajmy słów Jego ostatnich! Wszak On naszym Ojcem, my Jego dziećmi, za nas On umiera, do nas wszystkich z krzyża przemawia; każde słowo Jego dla nas święte, ważne i drogie.

Trzy godziny wisiał Jezus na krzyżu w najstraszniejszych mękach — siedm razy z krzyża przemówił, a te ostatnie Jego słowa, to jakby testament dla nas wszystkich.

Złość żydowska przepełniła miarę. Zdawało się, że widok Ukrzyżowanego nasyci Jego nieprzyjaciół. Tymczasem oni pod krzyżem stojąc, jeszcze z Niego się naigrawają. Zbawiciel to widzi, ale otwiera usta nie po to, aby rzucić na nich grom przekleństwa. Woła: *„Ojcze! odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią!“* W tem pierwszem słowie modli się za swych katów i nieprzyjaciół, a tem samem nas uczy, że i my mamy nieprzyjaciół miłować, choćby nam największą krzywdę wyrządzili.

Nawet dwaj łotrzy ukrzyżowani koło Zbawiciela bluźnili przeciw Niemu. Ale jeden z nich nawrócił się w ostatniej chwili, skarcił swego towarzysza i zawołał do Jezusa: „Panie wspomnij na mnie, gdy przyjdziesz do Królestwa Twego“! W odpowiedzi na to rzekł mu Jezus: *„Dziś jeszcze będziesz ze mną w raju!“*

W tem drugiem słowie obiecuje Królestwo niebieskie łotrowi pokutującemu, a przez to okazuje swe nieskończone miłosierdzie i zachęca do pokuty i najzatwardzialszych grzeszników.

Trzecie słowo kieruje do swych najbliższych przyjaciół. Z pośród nich stoją tam najbliżej tylko Jan św. i Matka Jezusowa.

Jezus zwraca swój gasnący wzrok naprzód ku Matce Najśw. i wskazując Jej zbolałemi oczyma św. Jana, mówi: *„Niewiasto, oto syn Twój!“*, a następnie do Jana: *„Synu, oto Matka twoja!“* Cóż znaczą te słowa w tak ważnej wypowiedziane chwili? Czy tu tylko chodzi o oddanie Matki Najśw. Janowi w opiekę? I to byłoby czynem wielkim, bo wzorem miłości dzieci względem

swych rodziców, ale te słowa Jezusowe mają jeszcze głębsze znaczenie.

Jan przedstawia tu wszystkich chrześcijan, którzy wówczas żyli i którzy potem żyć mieli aż do końca świata.

W osobie Jana oddaje nas tu wszystkich P. Jezus jako synów Swej Matce Najśw.! Ona ma nas uważać za swe dzieci, my Ją za Matkę naszą!

I tak się stało! Tak się dzieje po dziś dzień w Kościele katolickim. Matko pociesz! Matko ratuj! Matko nie opuszczaj! woła do Maryi każdy chrześcijanin katolik w potrzebach duszy i ciała, a Ona jak Matka ratuje, pociesza i z Synem swym nas jedna. I nie słyszano jeszcze, woła Bernard św., aby kto do Niej się uciekając, Jej pomocy wzywając, miał być od Niej opuszczonym!

Czwarte słowo: *„Boże, Boże, czemuś mnie opuścił?“* jest początkiem Psalmu 21., w którym Król-Prorok Dawid na 1000 lat naprzód przepowiada Mękę Zbawiciela. Tem słowem chciał Chrystus Pan zwrócić uwagę żydów, którzy dobrze psalm 21. znali, że zapowiedź jego teraz się spełnia, a nadto chciał dać wyraz strasznych cierpień, jakie w tej chwili odczuwał.

Piąte słowo Zbawiciela było: *„Pragnę!“*

Na to słowo jeden z żołnierzy podał Mu do ust gąbkę umaczaną w occie, aby odwilżyć nią spiekłe usta Zbawiciela. Ale czy tylko tego pragnie umierający Zbawiciel?

Pragnie zbawienia wszystkich ludzi! Pragnie, aby grzeszni się nawrócili do Boga, a sprawiedliwi postępowali w cnocie. Pragnie, aby prawda królowała na świecie, a nie fałsz i kłamstwo.

Gdy dobrze żyjesz, zaspokajasz to pragnienie Zbawiciela, ale jeżeli źle, okazujesz, żeś głuchy i nieczuły na to słowo umierającego Jezusa.

Zbliża się wreszcie chwila śmierci Jezusowej. Umierający przytomnie, choć w strasznych mękach, Jezus przebiega myślą całe swe 33-echletnie życie ziemskie. Widzi, że woli Ojca Swego we wszystkiem uczynił zadość, że proroctwa Starego Zakonu wypełnił, że dzieła Odkupienia wiernie dokonał i woła: *„Wykonało się!“*

I tobie, drogi uczniu! trzeba tak żyć już od młodości twej, żebyś mógł kiedyś, umierając, to samo o sobie powtórzyć, żeś wykonał wiernie swe obowiązki, żeś spełniał sumiennie wolę Bożą, na jakiemkolwiek Bóg cię postawi stanowisku, żeś nie był zgorszeniem dla innych, trucizną dla serca rodziców i wychowawców, ale zbudowaniem, pociechą i osłodą ich życia.

Czyś kiedy o tem pomyślał?

Ostatnie słowo Jezusowe: *„Ojcze! w ręce Twoje oddaję ducha mego!“* uczy nas, na czem polega śmierć szczęśliwa, czyli jak umierać mamy. Oddać w ręce Boże ducha naszego, oto waru-

nek dobrej, szczęśliwej śmierci każdego z nas. Od Boga otrzymaliśmy życie, szczególnie zaś duszę naszą, która stanowi lepszą cząstkę naszej natury. Do Boga należy dusza nasza, Boży obraz na sobie nosi, do Boga ma wrócić i tylko w Bogu może znaleźć szczęście i udoskonalenie swoje.

Ale czy wystarczy pamiętać o tem w chwili śmierci? Nie, to byłoby może za późno. Całe życie o tem myśleć trzeba i tak żyć, żebyśmy zawsze do Boga należeli, zawsze według woli Jego postępowali, a wtedy w godzinie śmierci łatwo nam będzie powtórzyć ostatnie słowo umierającego Jezusa.

— „To powiedziawszy głosem wielkim, skłonił głowę Jezus i skonał“.

W tej chwili zaćmiło się słońce, ziemia zadrżała, zasłona w kościele rozdarła się od góry do dołu, groby się otwarły i umarli się pokazali w Jerozolimie. Byłto jakby jęk całego świata, jakby odgłos tego, co się na Golgocie spełniło. Byłoto przerażenie natury na widok cudownej miłości Boga względem ludzi i czarnej ich niewdzięczności, która Syna Bożego do krzyża przybiła.

Setnik rzymski, patrząc na te dziwy, nawrócił się i bijąc się w piersi, wołał: „Prawdziwie był Synem Bożym!“

O Jezu! przy Twojej śmierci skały się kruszyły, ziemia drżała, słońce zakryło swą jasność. Miałożby serce moje być twardsze od skał i mniej czułe, niż twory nierozumne? O nigdy, przenigdy! Przypadam do Twego krzyża ze czcią najgłębszą, całuję Twe święte Rany i głowę moją pochylam pod krople Krwi Twojej Najśw., które spadają z Twoich Ran, a które dziś sączą się na mnie ze Sakramentów św.

„Którys za nas cierpiał rany,
Jezu Chryste zmiłuj się nad nami!“ Amen.

*X. Mateusz Jeż.*

---

# Egzorta po spowiedzi szkolnej

*(do młodzieży gimnazyalnej).*

Ukochani w Chrystusie! Przed kilkunastu dniami każdy z was, klęcząc przed konfesyonałem, obiecywał poprawę — powracał z żalem, ze skruchą serdeczną do swego Ojca, do swego Pasterza, którego był opuścił.

Jak żywo, jak gorąco postanowiłeś sobie: tym razem naprawdę się poprawić, stanowczo zerwać z tym, co cię gorszy, lenistwo w sobie wytępić ze szczętem, modlitwy odtąd nie zaniedbywać, raczej umrzeć, niż się nieczystością splamić!

Tak było przed kilkunastu dniami. A dziś?

Wejdź w siebie! Zwróć oczy na wewnątrz, w głąb duszy — i odpowiedz szczerze! A dziś?!

A dziś już się chwiejesz. Pokusy nacierają coraz żywiej, coraz śmielej, bronisz się jeszcze, lecz coraz słabiej... Jużeś może nawet w tem lub owem znów upadł. I poprostu zapadasz się w tę samą toń, z której cię Chrystus niedawno łaską swą wyciągnął.

Znikły już były ciemne chmury, rozjaśniło się w twej duszy, — wesoło śmiało się niebo nad tobą; a oto znowu zasępia się wszystko, nowe podnoszą się burze, sumienie znów jęczeć poczyna i płakać.

A jednak taki powtórny upadek, taka recydywa byłaby fatalną w skutkach. Rekonwalescent, przeziębiwszy się, wpada powtórnie w tę samą chorobę, lecz wtedy zwykle ginie!

Stan duszy po powrocie do grzechu maluje P. Jezus czarnemi farbami: „Gdy duch nieczysty wynijdzie od człowieka, chodzi po miejscach bezwodnych, szukając odpocznienia. A nie znalazłszy, mówi do siebie. Wrócę do tego domu, skądem wyszedł. A przyszedłszy, znajduje go wymieciony i ochędożony. Tedy bierze ze sobą siedmiu duchów mocniejszych nad się i mieszkają tamże. I stają się pośledniejsze rzeczy onego człowieka gorsze, niż pierwsze“. (Łuk. XI. 24—26).

Zastanówmy się więc dziś nad tem, dlaczego tak często po spowiedzi następuje recydywa grzechu i jak jej uniknąć można.

1. Na pierwsze pytanie daje nam jasną a przepiękną odpowiedź wielki nasz H. Sienkiewicz: „My wszyscy płyniemy przez jakąś głębinę, gdzieś do lepszego brzegu, ale kto tylko chce odpocząć i przestanie poruszać rękoma, tego zaraz własny ciężar ciągnie na dno“. (Rodzina Połanieckich). Złote to słowa! Tak jest, my wszyscy z trudem, wysiłkiem płyniemy po nad głębiami, po nad tonią przepastną ku lepszemu, niebieskiemu brzegowi — lecz biada temu, ktoby chciał dać sobie odpoczynek, wakacye moralne, ktoby ręce opuścił! — w tej chwili jego ciężkie, zmysłowe ciało pociągnie go na dno! A więc: nie opuszczać rąk ani na chwilę!

A niestety ludzie nie chcą zrozumieć potrzeby tej ciągłej, codziennej pracy nad sobą. Poszedł chłopczyk do spowiedzi, do Komunii św., spracował się nad sobą rzetelnie, wydobył się na wierzch a potem rzecze w duszy: „Chwała Bogu! Teraz już dobrze!“ — I... więcej nic. Już się zmęczył. I opuszcza ręce. I powoli zapada znów w drzemkę, z której się dopiero przy następnej obudzi spowiedzi. Nie, mój drogi! W ten sposób nie dostaniesz się do lepszego brzegu, lecz chyba na dno! „Cóż tedy mam czynić?“

2. Tę pracę, ten wysiłek, któryś przy spowiedzi św. wykonał, musisz powtarzać codziennie. Przy spowiedzi św. rachowałeś się ze sumieniem, wzbudziłeś żal, postanowiłeś poprawę — zróbże codzień to samo.

Rachunek sumienia wieczorny robi się w ten sposób: Najpierw króciuchna modlitwa: „O Boże mój! Oświeć mój rozum, bym poznał dokładnie, czem i jak dziś znowu majestat Twój obraziłem!“ Potem przypomnij sobie, czyś znowu nie popełnił tych grzechów, z których się zwykle oskarżasz przy spowiedzi św.; szczególniejszą uwagę zwróć na twój główny grzech nałogowy (lenistwo, nieczystość, nieposłuszeństwo). To pierwszy i najlepszy sposób. Drugi sposób: Cofnij się pamięcią do pierwszej chwili dnia, w umyśle odśwież sobie po kolei: wstawanie, modlitwę ranną, ubieranie się, drogę do szkoły, zachowanie się w szkole, powrót, obiad, naukę, zabawę, wieczerzę, modlitwę wieczorną.

Trzeci sposób: zapytaj się: „czym nie zgrzeszył dziś myślą? mową? uczynkiem? zaniedbaniem obowiązku?“ Czwarty sposób: „czym nie zgrzeszył dziś w mym pokoju, w domu, na ulicy, w kościele, w klasie, na kurytarzu lub dziedzińcu szkolnym?“ — A przypomnij sobie nietylko grzechy, lecz i dobre uczynki i pokusy odparte, nietylko klęski, ale i zwycięstwa.

I jeśli sąd ten dobrze wypadnie, jeśli zobaczysz, żeś się dziś nie dał pobić, żeś zawsze nad sobą panował, żeś wszystkie odbił ataki, żeś dziś na całej linii zwycięzcą — radość ci buchnie w sercu, jak płomień i złożysz bezwiednie ręce i z ust twych popłynie do Boga gorąca podzięka. Szczęśliwa to będzie chwila — chwila tryumfu!

A jeśli źle rachunek wypadnie i gorycz serce twe wypełni i na usta wybiegnie skarga żałosna: Diem perdidi! — wtedy nie upadaj na duchu! Errare humanum est, in errore perseverare-stulti! Więc całą potęgą twej młodzieńczej, gorącej duszy zabierz się do poprawy błędu.

Więc przeklnij grzech, z nienawiścią i wstrętem odwróć się od niego, a zwróć się napowrót do Boga. „Boże mój i Panie! Z całej duszy żałuję, za moją słabość haniebną sercem skruszonem przepraszam!“

To drugi warunek nawrócenia: żal. To zwrot ku Bogu.

Tak żeglarz, co był drogę zmylił, spojrzawszy wieczorem ku wyiskrzonemu niebu, ku gwieździe polarnej, spostrzega natychmiast błąd swój i jednem dotknięciem steru zwraca łódź we właściwym kierunku, do celu.

Następnie postanów poprawę i oznacz środki zaradcze. Nie wyszukuj jednak nic nowego! Odśwież tylko postanowienia ostatniej spowiedzi, odnów dobrą wolę, zastosuj to, coś wtedy obmyślił.

Wreszcie — w razie cięższego przewinienia — na zadośćuczynienie Bogu za tę krzywdę najnowszą karę sobie zadaj. Karz sam siebie, by cię Bóg karać nie począł. Oznacz sobie stale pewne umartwienia, jako pokutę za pewne grzechy, i bez miłosierdzia, twardo wykonuj je. W ten sposób wypełnisz warunek ostatni — zadośćuczynienie. Tak wygląda wieczorny rachunek sumienia.

Człowiek, który zamierza pracować nad wyrabianiem w sobie silnego charakteru, a nie kontroluje się codzień i nie umacnia wieczornym rachunkiem sumienia — łudzi sam siebie. Dla niego ten rachunek jest nie wskazanym, nie potrzebnym, lecz — absolutnie koniecznym, gdyż bez rachunku sumienia niemożliwe jest poznanie samego siebie, a bez niego niemożliwa poprawa i postęp w pracy wewnętrznej.

Zrozumieli to już poważni filozofowie starożytności. „Poznaj samego siebie!“ — brzmiało hasło Pytagorejczyków. Cicero mówi o sobie: „Zwyczajem Pytagorejczyków rozmyślam i badam każdego wieczoru, com w ciągu dnia mówił, słyszał i czynił“. (De senectute). Stoik Seneca nie zaniedbywał nigdy rachunku sumienia: „Gwałt sobie zadaję i codzień odprawiam sąd nad sobą — wieczorem, gdy światła pogasną a moim sen słodki oczy sklei. Wówczas rozważam cały dzień ubiegły i badam wszystkie słowa moje i uczynki; nic przed sobą nie zatajam, nic nie zamilczam, a gdy winę w sobie znajdę, karę sobie zadaję i mówię do siebie: „Strzeż się, byś tego więcej nie czynił“. (De ira l. 3, c. 36).

Taka codzienna praca wewnętrzna staje się z czasem serca potrzebą i pociechą i osłodą. Odczuł to dobrze nasz wieszcz Słowacki, który pisze pięknie w liście do wuja: „Błagam cię, niech ci żaden dzień nie będzie obojętny, a praca wewnętrzna podnosi co dzień ducha... A wierz sercu memu, że nie stracisz tych godzin pracy wewnętrznej, a ujrzysz sam, jak róść będziesz i spokój twój wewnętrzny wróci i uczujesz moc nową...“

Tyle co do wieczornego rachunku sumienia.

Ważnym jest on i skutecznym, sam jednak nie wystarczy. Po pewnym czasie uczujesz, że ci jednak coraz trudniej, coraz ciężej, że już sił braknąć poczyna do dalszej walki. Wówczas wspomnij na przestrogę Mistrza: „Bezemnie nic uczynić nie możecie“ i pospiesz znowu do sakramentów św. a Ten, którego moc jest większa, niż twoja bezsilność, wesprze cię potężną swą dłonią, w omdlałe ramiona nowe wleje siły, potoki łask spłyną do twej duszy — i znowu stać będziesz przy Bogu twoim silny, niezłomny, niezwyciężony!

Tak łódź, w czasie ciszy na siłę wioseł zdana, igraszką jest fal morskich, gdy jednak wicher potężny białe rozedmie żagle, moc

w nią jakaś potężna wstępuje; lekko i swobodnie pruć poczyna modre fale i lotem jaskółki zdąża ku pożądanym wybrzeżom.

---

Oto masz, młodzieńcze drogi, dwa środki zupełnie pewne, zawsze skuteczne, które cię od powrotu do stanu dawnego uchronią: codzienny rachunek sumienia i częstą, jak najczęstszą spowiedź i Komunię św. Zaklinam cię, nie zaniedbuj ich, nie opuszczaj rąk, nie daj się wciągnąć na dno.

A czy wiesz ty, do jakiego stopnia wstrętnym jest Bogu ten, co po nawróceniu na nowo upada? Pismo św. nazywa go psem, co się wraca do wymiotów swoich i świnią umytą a powracającą do kałuży błota! (Cf. 2 Piotra 2, 22). I zemstą straszną grozi Bóg marnotrawcom łask Jego: „Ziemia, która często pije deszcz, a rodzi ciernie i osty, blizka jest zniszczenia a owoc jej ku spaleniu!“ *(Żyd.* 6, 7, 8).

Bracie drogi! Mam nadzieję, że słowa moje nie przyszły zapóźno. A jeśliś się już zachwiał, jeśli namiętnościami i pokusami oszołomiony już się słaniasz i ręce opuszczasz — ocknij się, zobacz, co ci grozi, nie daj się pogrążyć, lecz wszystkie zebrawszy siły, pocznij znów poruszać rękami i płyń dalej, płyń wytrwale po nad głębiną — hen, ku brzegowi lepszemu, ku jasnemu... Amen. *Th.*

---

# Słówko o katechizmie t. zw. salcburskim.

Są rzeczy, których się nie rusza publicznie, choć dużo się o nich mówi prywatnie, z obawy, aby nie narazić się władzy lub jej przedstawicielom poszczególnym. *Quieta non movere.*

Ten wzgląd był, zdaje się, powodem, że katechizm salcburski, wprowadzony u nas przed kilkunastu laty przez Najprz. Episkopat galicyjski w polskiej szacie, w potrójnem wydaniu, nie spotykał się u nas z krytyką wyczerpującą [1]). Ta bezpieczna wolność nie wyszła mu na pożytek, bo w następnych wydaniach krakowskich odbiegał on znacznie nie tylko od pierwotnej formy, ale i od pierwotnej myśli tekstu i przekładu tak, że dzisiaj poszczególne wy-

---

[1]) O różnych stronach ujemnych tego katechizmu mówi X. Pichler w książce swojej p. n. „Unser Religionsunterricht“ (str. 1—35). Por. także referat X. Ślepickiego w Pamiętniku pierwszego kursu katech. (Lwów 1908, str. 129—130), rozprawę X. Bielawskiego p. n. „Nauka religii“ etc. w Mies. Kat. i Wych. z r. 1912 str. 361 i art. p. n. „O potrzebie nowego katechizmu“

dania znacznie się między sobą różnią, co wywołuje zamieszanie u młodzieży szkolnej, a utrudnia niemało pracę katechety.

Kto temu winien? — Trudno dociec, a nawet nie przydałoby się to na wiele, gdyby winowajcę odkryto i opublikowano. Fakt jest faktem.

Obecnie, gdy niektórzy Biskupi nasi pozwolili na używanie także innego katechizmu, na krytykę obecnego, a nawet opracowanie nowego, gdy przed kilku laty nawet wiedeńscy katecheci wytknęli publicznie na swych zebraniach i w miesięczniku „*Christlich-pädagogische Blätter*“ trudności i potrzebę rewizyi tego podręcznika, można bez obawy zarzutu nielojalności lub niesubordynacyi, a nawet trzeba poruszyć publicznie tę sprawę i polecić ją gorącej trosce poszczególnych kół katechetów i najbliższego zjazdu katechetycznego.

Jako próbę niedokładności i zmienności tłumaczenia polskiego rzeczonego katechizmu przytoczę jedno zdanie.

Tekst niemiecki w nauce o Kościele ma na pytanie: „Wem kommt die Gabe der Unfehlbarkeit zu?“ taką odpowiedź: „Die Gabe der Unfehlbarkeit kommt zu:

1. dem Papste und den Bischöfen zusammen;

2. dem Papste auch allein, wenn er als oberster Lehrer und Hirte in Glaubens- und Sittenlehren für die ganze Kirche Entscheidungen gibt“.

Otóż to pytanie w polskiem tłumaczeniu brzmiało pierwotnie z odpowiedzią tak:

Kto posiada dar nieomylności?

Dar nieomylności posiada:

1. Papież i zjednoczeni z nim biskupi;

2. także sam Papież, kiedy jako najwyższy nauczyciel i pasterz wydaje dla całego Kościoła orzeczenia w nauce wiary i obyczajów.

Ten przekład nie oddaje myśli tekstu całkiem jasno i wiernie, bo niemieckie: „dem Papste und den Bischöfen zusammen“ znaczy: „Papieżowi i biskupom razem zebranym“, czyli Soborowi powszechnemu, a polskie „Papież i zjednoczeni z nim biskupi“, tego dokładnie nie wyraża, choć od biedy to samo zawiera.

Ale w następnych wydaniach pozwolił sobie tłumacz (a raczej korektor) na zmianę pierwotnej myśli tekstu niemieckiego i nauki Kościoła, bo tak odpowiada: „Dar nieomylności posiada

---

w Mies. K. i W. z r. 1914 str. 157—161. Sprawą nowego katechizmu zajmuje się żywo Koło lwowskie Związku Katechetów i rzecz weszła już, jak sądzimy, na dobrą drogę. *Dop. red.*

1. Papież i biskupi, którzy z nim w jedności żyją; 2. także sam Papież“ i t. d. (jak wyżej).

To już jest zupełnie co innego. Bo przecież każdy biskup katolicki żyje w jedności z Papieżem, inaczej byłby biskupem schizmatyckim, więc wynikałoby z tekstu przekładu, że każdy biskup posiada dar nieomylności a przynajmniej taki wniosek łacno każdy z tego zdania może wysnuć.

I pytam się: na co takie zmiany, takie przekręcanie pierwotnego tekstu i zaciemnianie umysłów dziecięcych, kiedy i bez tego nauka katechizmu należy i dla uczniów i dla uczących do rzeczy najtrudniejszych?

Właśnie wiedeńscy katecheci stwierdzają, że mimo nauczania katechizmu na niższych stopniach nauki, materyał przepisany na 2 najniższe klasy gimnazyalne jest za trudny i za obszerny i należałoby go znacznie uprościć, co każdy z nas z praktyki potwierdzi.

Podniosłem jedno tylko zdanie, ale ileż to znalazłoby się innych jeszcze rzeczy do zarzucenia już nie tylko tłumaczom i wydawcom, ale i niemieckiemu tekstowi! Taki np. traktat o siedmiu grzechach głównych, wyliczający, jakich grzechów są źródłem poszczególne grzechy główne, jest przecież możliwy do przerobienia chyba gdzieś w najwyższych klasach szkół średnich przy nauce etyki, a nie z dziećmi szkół ludowych lub choćby pierwszych dwóch klas gimnazyalnych!

Może jeszcze kto zechce zabrać głos w tej piekącej sprawie, bo przy różnych zmianach spodziewanych i niespodziewanych, jakie mogą zajść po skończeniu wojny, powinna także i ta sprawa znaleźć załatwienie, jakiego potrzebuje i oczekuje.

*X. Mateusz Jeż.*

# Nowe książki.

**Im Heiligen Land.** Pilgerbriefe, der Jugend gewidmet von Joseph Liensberger. Kanonikus von Junichen (Tirol). Dritte und vierte, verbesserte Auflage. Mit 36 Abbildungen. 12° (VIII. i 124 str.). Freiburg 1915. Herdersche Verlagshandlung. opr. w płótno M. 1·20.

Jest to książeczka, napisana ładnie i zajmująco, a nadto ozdobiona 36 dobremi ilustracyami. Nadaje się bardzo na lekturę dla młodzieży, znającej język niemiecki. *X. P.*